

# RODZINA

TYGODNIK

Nr 28 (419) ROK IX WARSZAWA, 14.VII.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



## BISKUPI AMERYKAŃSCY W POLSCE

Dnia 4 bm. przybyła do Warszawy grupa Biskupów PNKK ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej:

Ks. bp L. Grochowski, Pierwszy Biskup PNKK w Ameryce i Kanadzie.

Ks. bp T. Zieliński

Ks. bp Fr. Rowiński

Ks. bp E. Magyar

oraz p. mec. E. Gazda.

Dostojnych Gości witali na lotnisku przedstawiciele Kościoła

Polskokatolickiego z Naczelnym biskupem ks. J. Pękałą i ks. bp T. R. Majewskim na czele, przedstawiciele Urzędu Wyznań PRL, Towarzystwa Łączności z Zagranicą „Polonia”, Społecznego Towarzystwa Polkat. i in. Dostojni Goście pozostaną w Polsce do końca miesiąca. W tym czasie przedyskutują szereg problemów z zakresu teologii i organizacji Kościoła z przedstawicielami Kościoła Polskokatolickiego w PRL oraz zasady i program współpracy z Komisją Współpracy przy STPK.

Naszym Drogim i Dostojnym Gościom życzymy miłego pobytu i owocnych rozmów.

## PAPIEŻ W BOGOCIE

W Watykanie podano do publicznej wiadomości program podróży papieża Pawła VI do Bogoty (Kolumbia) z okazji XXXIX Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Pobyt papieża w Bogocie trwał będzie od 22 do 24 sierpnia. W tym czasie papież udzieli święceń kapłańskich, odprawi mszę św., dokona otwarcia konferencji episkopatów Ameryki Łacińskiej, poświęci nową siedzibę Rady tej Konferencji, złoży wizytę prezydentowi republiki i spotka się z członkami korpusu dyplomatycznego akredytowanymi przy rządzie kolumbijskim.

## OTWARCIE KATEDRY W KAIRZE

25 czerwca br. odbyła się w Kairze uroczystość otwarcia nowej katedry i złożenia w niej relikwii św. Marka przewiezionych z Wenecji. W uroczystościach wzięły udział delegacje licznych Kościołów, prezydent Nasser, cesarz Haile Selassie i patriarcha Kyrilos.

## PRZYWRÓCENIE JEDNOŚCI

Jak już donosiliśmy 100-osobowe kolegium wyborcze, złożone z biskupów, księży i świeckich wyznawców wybrało papieżem i patriarchą Aleksandrii greckoprawosławnego patriarchatu dotychczasowego biskupa Afryki

Wschodniej — metropolitę Nikolaosa z Eirenoupolis. Nikolaos VI jest 112 papieżem i patriarchą na stolicy św. Marka.

Nikolaos (Vareloupolos) urodził się w Konstantynopolu, a studia teologiczne kończył w seminarium duchownym patriarchatu ekumenicznego na wyspie Chalki. Następnie działał jako duszpasterz w patriarchacie aleksandryjskim. W 1953 r. został wikariuszem patriarchy dla Afryki zach. z siedzibą w Casablance, a w 1958 r. metropolitą Afryki wsch. z siedzibą w Dar-es-Salam.

Nowego patriarchę Aleksandrii i całej Afryki oczekuje cały szereg bardzo pilnych spraw: z 10 metropolii cztery nie posiadają pasterzy, opracowania wymaga status grupy arabsko-prawosławnej (do patriarchatu należy 85 tys. Greków i 20 tys. Arabów), finanse są w stanie oplakany.

Mowę wygłoszoną w katedrze aleksandryjskiej nowy papież i patriarcha Aleksandrii i całej Afryki poświęcił sprawie jedności kościoła.

Zdaniem patriarchy przywrócenie jedności świętego katolickiego i apostołskiego Kościoła może dokonać się na bazie powrotu do wiary i konstytucji Kościoła z okresu jedności starożytności. „Wyznajemy naukę siedmiu ekumenicznych soborów — mówił patriarcha — i odrzucamy wszelkie nowości wprowadzone później i sprzeczne z tą nauką... Chrześcijaństwo Wschodu i Zachodu! Jesteśmy powołani, aby znowu być przyjaciółmi, aby uświadomić sobie i innym, że należy do tego samego Kościoła Chrystusowego. Praktyka życia rozdzieliła nas... Na drodze do jedności żaden Kościół nie może pragnąć podporządkowania sobie innego Kościoła. Wszyscy powinni dążyć do Chrystusa i tworzyć nowy, święty, katolicki, apostołski Kościół taki, jaki istniał przed schizmą”.

## KOŚCIÓŁ A ŚWIAT

Papież Paweł VI wypowiedział się niedawno na temat stosunku Kościoła i współczesnego świata. „Kościół — mówił papież — nie istnieje wyłącznie dla samego siebie. Nie jest on społecznością zamkniętą w sobie. Jest on Kościołem nie tylko misyjnym, ale

również pozostającym na służbie świata, do którego należy, światła, wykazującego nieraz wobec niego obojętność a nawet wrogość... Kościół dzisiejszy uznaje zdrowy laicyzm państwa jako jedną z zasad doktryny katolickiej. Umożliwia to współczesnemu Kościołowi właściwe i zgodne z nakazami wiary wykonywanie jego zadań. Świecki katolik świadomy i wierny może w ten sposób udzielać świadectwa chrześcijańskiego w swym życiu codziennym, pozostając na służbie porządku doczesnego i wspólnego dobra”.

## TŁUMACZENIE PISMA ŚW.

Podjęta przed trzema laty inicjatywa przetłumaczenia Pisma św. na afrykański język mongo zaczyna przybierać realne kształty. Zorganizowała się komisja tłumaczy złożona z księży katolickich, pastorów prawosławnych i ludzi świeckich, którzy znają język mongo i podejmują się odpowiedzialnego dzieła.

## ROZMOWY W RODZINIE KATOLICKIEJ

W początkach czerwca br. odbyło się oficjalne spotkanie komisji Kościoła rzymskokat. i starokat. w NRF (w Katolickiej Akademii w Stuttgarcie). Pierwsze spotkanie odbyło się w styczniu w opactwie benedyktyńskim w Trydencie. Tematem rozmów były sakramenty św. Stwierdzono, że oba Kościoły wyznają zasadniczo bardzo zbliżone poglądy w zakresie sakramentologii. Następne spotkanie będzie poświęcone sprawie Pisma św., Tradycji i urzędu nauczycielskiego Kościołów.

Komisja do rozmów między Kościołem rzymskokat. i starokat. w NRF została powołana przez konferencję biskupów obu Kościołów we wrześniu 1967 r.

## Z UROCZYSTOŚCI W MOSKWIE

Podczas uroczystości 50-lecia przywrócenia patriarchatu moskiewskiego było reprezentowanych ponad 200 Kościołów chrześcijańskich, w tym 13 autokefalicznych Kościołów prawosławnych. Obecni byli patriarcha: Jeruzolimy, Rumunii, Serbii i Bułgarii. Patriarchę ekumenicznego reprezentował arcybiskup Athenagoras z Thyateira. Obecny był patriarcha-katholikos Etiopii.

Centralnym punktem uroczystości była liturgia odprawiona w słynnym klasztorze Trójcy św. w Zagorsku w obecności 91-letniego moskiewskiego patriarchy Aleksiego. Metropolita Nikodem, kierownik urzędu zagranicznego moskiewskiego patriarchatu, wygłosił jednogodzinne przemówienie.

## KATOLICY W USA

W Stanach Zjednoczonych żyje 47,5 mln katolików. Kościół rzymskokatolicki ma 29 archidiecezji, 125 diecezji, 18 tys. parafii. Hierarchy składa się z 6 kardyna-

łów, 26 arcybiskupów, 235 biskupów. Księża jest prawie 60 tysięcy.

## JUBILEUSZ W TANZANII

Kościół rzymskokatolicki w Tanzanii obchodzi stuletnią rocznicę istnienia. Uroczystości organizowane z okazji jubileuszu mają mieć charakter ekumeniczny. M.in. przewiduje się wybudowanie wspólnego kościoła dla wszystkich wyznań chrześcijańskich przy uniwersytecie w Dar-es-Salam.

## BISKUPI CZARNEJ AFRYKI

Czarna Afryka liczy 93 biskupów rzymskokatolickich-Murzynów: w republice Kongo — 23, w Tanzanii — 9, w Nigerii — 7, w Ugandzie, Kamerunie i na Madagaskarze po 5, w Burundi, Górnej Wolcie i Ghanie po 4, w Dahomeju, Togo, Rwandzie i Etiopii po 3, Wybrzeże Kości Słoniowej, Kongo Brazzaville, Kenia, Lesoto i Senegal po 2, w Gabonie, Zambii, Malawii, Mali, Sudanie, Gwinei i Afryce Płd. po 1.

W kolegium kardynalskim zasiada 2 kardynałów-Murzynów.

## NIE MOŻEMY ZAPOMNIEĆ

W przemówieniu wygłoszonym z okna prywatnego apartamentu po zabójstwie Roberta Kennedy'ego papież powiedział m.in.: „Ubiegły tydzień wstrząsnął całym światem z powodu zamordowania Roberta Kennedy'ego oraz tragicznych i dramatycznych okoliczności, jakie towarzyszyły temu wydarzeniu. Zapisano się ono smutnymi zgłoskami nie tylko w dziejach Stanów Zjednoczonych, lecz również w sumieniu całej ludzkości, jako akt szalony i pełen goryczy. Powinien on się stać bodźcem do trwałej i zbawiennej reakcji duchowej. Powinniśmy też włączyć do intencji naszej modlitwy niedzielnej te bolesne i głębokie wrażenia, ponieważ pragniemy, aby wydały one swe opatrnościowe owoce, które uwyppuklą postać szlachetną i dobrą, obok ofiary brata Johna i Luthera Kinga; aby potępić po ludzku i po chrześcijańsku wszelkie przejawy gwałtu i zbrodni. Ofiary tej zbrodni posiadają charakter świadectwa, które dobrze będzie przypomnieć jako głos na rzecz wydziedziczonych, jednym słowem, na rzecz sprawiedliwości społecznej, osiągalnej nie drogą gwałtów i niegodnych walk pomiędzy obywatelami i braćmi, lecz za pośrednictwem triumfu wolności, braterstwa i odpowiedzialności, w oparciu o które ma nastąpić zgodne współżycie pomiędzy ludźmi. Akty dokonane pod wpływem namiętności i zbrodniczych instynktów, a zwłaszcza nienawiści i egoizmu, niech staną się ostrzeżeniem i wezwaniem dla każdego z nas do poświęcenia naszych myśli i naszej działalności prawdziwym wartościom życiowym, które znajdują swój wspaniały blask w prawdzie, dobroci, sprawiedliwości i miłości. Nie możemy o nich zapomnieć, ponieważ pierwszy ogłosił je Jezus Chrystus, boska ofiara dla zbawienia ludzkiego”.



Na naszej okładce:  
Żniwa — mal. Włodzimierz Tetmajer (1862—1923)  
fot. St. Sobkowicz

# G Ł Ó D

**E**konomia pierwotnego chrześcijaństwa, polegająca na wspólnocie dóbr, poświadczona przez Dz. Ap. (2, 44 n.) była potężnym czynnikiem budzenia i kształtowania świadomości chrześcijańskiej, była ideologiczną podstawą, na której zorganizowano ruch chrześcijański, pełen dynamizmu i progresji. Niestety zabrakło owej starochrześcijańskiej ekonomii perspektyw, rozpadła się, ponieważ była raczej spontanicznym odruchem, aniżeli konsekwentnie przemyślaną strukturą. Nie stosowano wówczas, ponieważ nie znano, naukowych prawideł ekonomii, tak jak nie znano i nie stosowano w początkach XX w.n.e. zasad cybernetyki.

Chrześcijańska ekonomia współczesna winna wykorzystywać wszelkie środki i osiągnięcia nauki, jakimi rozporządza ludzkość, ustawiając je w kontekście Ewangelii Jezusa Chrystusa: „...cokolwiek czynicie, wszystkim czynicie na chwałę Bożą” (1 Kor. 10, 31).

Jest faktem, że nigdy rodzaj ludzki nie rozporządzał tyloma bogactwami, tyloma zasobami kapitałów i taką potęgą ekonomiczną jak obecnie, a jednak

- 1/3 część mieszkańców ziemi dręczy głód
- połowa ludzkości ziemi i jest uboga i zagrożona w analfabetyzmie
- wybuchają wojny, dokonuje się agresji, zaborów, a więc to co bezpośrednio rujnuje i niszczy pokój.

Pytanie o przyczynę tego opłakanego stanu rzeczy prowadzi w prostej linii do przesłanek ekonomicznych.

Czy zatem ekonomia jest zła, niedostateczna i niedopracowana? Bynajmniej. Raczej stosowanie ekonomii przez niektóre ustroje jest niewłaściwe. Naginanie prawideł ekonomicznych, aby służyły jednostkom, lub wąskim grupom ze szkodą dla szerokiego ogółu na pewno nie jest dobre, jest niechrześcijańskie i musi zrodzić w konsekwencji skutki tragiczne. Pewne państwa i ustroje często zapominają, że postęp techniczny wykorzystywany dla podniesienia produkcji nie jest celem samym w sobie. Zasadniczym celem produkcji z chrześcijańskiego punktu widzenia nie jest ani sam wzrost rzeczy wytwarzanych, ani zysk, lecz służba człowiekowi: jego potrzebom materialnym, intelektualnym i moralnym — i to niezależnie od tego jaką część świata ów człowiek zamieszkuje i do jakiej należy rasy. Działalność ekonomiczna wszystkich krajów musi odbywać się w granicach porządku moralnego, a chrześcijanie mają pełne prawo do tego, aby o tym porządku moralnym mówić, postulować, nawoływać i żądać (por. Mr. 16, 26; Łk. 16, 1—3; Kol. 3, 17). Chrześcijanie, którzy odgrywają w dzisiejszym postępie ekonomicznym czynną rolę i walczą o sprawiedliwość winni manifestować swą wolę co do słusznego używania dóbr ziemskich wg nauki Pisma św.: Łk. 3, 11; 10, 30 n.; 11, 41; 1P 5, 3; Mk. 8, 36; 12, 29—31; Jak. 5, 1—6; 1 Tym. 6, 8; Ef. 4, 28; 2 Kor. 8, 13 n.; 1 J. 3, 17 n., aby przyczynić się do realizacji dzieła miłości i pokoju między narodami.

Jest bowiem prawdą, że dzisiejszy świat mówi wiele o jedności, lecz z drugiej strony notuje się

- ostre właśnie polityczne
- walki społeczne i ideologiczne
- walki rasowe
- zmagania ekonomiczne, — w sumie stale wisi w powietrzu niebezpieczeństwo wojny.

Człowiek może wiele wycierpieć, wiele znieść, przetrzymać, ale gdy przychodzi

głód — człowiek staje u kresu wytrzymałości. Już św. Bazyli Wielki zauważył, że prosząca dłoń żebraka często zaciska się w pięść: grozi, a nawet bije ciemniejszych. Wiele słyszy się wymówek, nawet chrześcijanie starają się usprawiedliwiać sami przed sobą, że głód na świecie to niby nie ich wina, lecz tu nie ma usprawiedliwienia — po prostu trzeba się dzielić z potrzebującymi. Trzeba leczyć znieczulicę społeczną. „Zal mi ludu — mówił Jezus do uczniów — bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść”. Trzeba umieć się wczuć w sytuację tych, którzy za kawałkiem chleba tęsknią — i nie tylko wczuć się: trzeba się dzielić tym co mamy, inicjować akcje dobroczynne, zbiórki, ułamać ze swego i dać. Tak postępował Chrystus: „łamał i dawał... a potem ich odprawił”. Największy jałmużnik nowożytnych czasów św. Wincenty a Paulo często powtarzał do swych współpracowników: „najpierw nakarmić, a potem myśleć o duszy. Nie należy wszystkiego składać na Opatrzność Bożą.

Opatrzność Boża czuwa starannie nad całym światem, i nad każdym stworzeniem z osobna, czuwa także nad człowiekiem. Przecież człowiek, to najdoskonalsze, ze względu na wolę i rozum, dzieło rąk Jego wśród widzialnego świata. Człowiek też ze wszystkich stworzeń najwięcej potrzebuje opieki Bożej, gdyż składa się nie tylko z ciała — jak wszystkie stworzenia — ale i z duszy, człowiekowi tylko właściwej. Zatem Bóg opiekuje się ciałem i duszą naszą.

Człowiek od samego urodzenia narażony jest na różne niebezpieczeństwa, i dlatego potrzebuje dużo opieki ze strony matki. Czyż nie Bożej Opatrzności należy przypisać tę heroiczną miłość ku dziecku, wszczepioną przez Boga w serce matki? Miłość macierzyńska jest jednym ze sposobów, przy pomocy którego Bóg opiekuje się naszym ciałem. Matka staje się więc wyrazem czujnej miłości Bożej. Dlatego też często zapomina o sobie, a z wielką, ofiarną miłością, poświęca się, aby dobrze spełnić macierzyńskie posłannictwo zlecone jej przez Opatrzność Bożą. Podobnie czuwa Bóg nad młodzieżą, nad dorosłymi i starszankami. Jak najlepszy Ojciec wszystkich otacza swą opieką. „Opatrznością swą karmi i prowadzi po ścieżkach doczesnego pielgrzymstwa do ostatecznego celu” (prefacja na Urocz. Narodowe).

Jednakże opieka Boża nad światem absolutnie nie zwalnia nas od codziennych trudów i wysiłków. Bóg nie zmienił swego wyroku wypowiedzianego w raju — o zraszaniu potem naszego warsztatu pracy. I dlatego nie można zakładać rąk i spoglądać bezczynnie w niebo, lecz we wszystkich przejawach życia naszego powinna zaistnieć harmonia między pracą a pamięcią o Bogu. Wykonać wszystko, co do nas należy, a dopiero potem zdać się na Opatrzność Bożą. Wykonać każdy, najdrobniejszy nawet obowiązek. I ten rodzinny, i religijny, i obywatelski. Również obowiązek wobec ludzkości, a zwłaszcza tej jej części, która głoduje.

Duchowni wszystkich wyznań chrześcijańskich muszą podjąć wyzwanie, rzucone im przez dzisiejszą ludzkość: muszą ustosunko-

## EWANGELIA

według św. Marka (8, 1—9)

Onego czasu: Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywoławszy uczniów, rzekł im: Zal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszcze zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedział im: Skądże by im mógł kto nakarmić chlebem tu na pustkowiu. I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wzięwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli: I kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. Jedli tedy i nasyćili się i zebrałi, co zbywało z ułomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; I odprawił ich.

„Zaden przewidziany obowiązek ju-trzejszy, choćby najwyższy, nie uwalnia człowieka od spełnienia dzisiejszego, choćby najmniejszego”.

(KAROL RÓŻYCKI)

### LIPIEC — 6 NIEDZIELA PO ZEŚLANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

N	14	Marcelina, Bonawentury
Pn	15	Henryka, Włodzimierza
W	16	Marii, Eustachego
Sr	17	Bogdana, Aleksego
C	18	Kamila, Szymona
P	19	Marcina, Wincentego
S	20	Czesława, Hieronima

wać się do zjawiska głodu, wyzysku ekonomicznego, fałszywej polityki, problemów populacyjnych. Do tej akcji samarytańskiej pomocy bliźniemu powinni duchowni włączyć zbory i parafie — jak najszerzy aktyw chrześcijański, aby nie stosowały się do chrześcijan słowa ap. Jakuba: „cóż pomoże, bracia moi, jeśli ktoś mówi, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: idźcie w pokój, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie dalibyście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże? (2. 14—16; por. także: 1 J. 3, 17).

Trzeba zmienić pogańską taktykę zakorzenioną wśród chrześcijan, aby nie okazały się proroczymi słowa Łukasza ewangelisty:

„Głodnych nasycił hojnie i w dobra spanoszył, bogaczów z torbą puścił i nędznie rozproszył”.

Ks. M. P.



Procesja z uniwersytetu do katedry Uppsalskiej zorganizowana z okazji 800 rocznicy katedry (czerwiec 1964 r.)



Przy grobie arcybiskupa Soederbloma w katedrze w Uppsali

zem w Château de Bossey niedaleko Genewy celem prowadzenia obrad nad kwestią zjednoczenia. Przybyli oni na zaproszenie Sekretariatu do spraw Wiary i Kultu Świątowej Rady Kościołów. Reprezentowanych było 28 krajów z wszystkich sześciu kontynentów. Występowały znaczne różnice w poziomie kultury i wykształcenia teologicznego, w kwestii podejścia do sprawy jak i temperamentu. Wszystkich jednak łączyła jedna sprawa: poszukiwanie jedności Kościoła Bożego.

Ruch w kierunku zjednoczenia Kościoła wciąż wzrasta. Każdego roku ilość spotkań oraz liczba kościołów zainteresowanych zwiększa się. U źródeł tego ruchu leży przekonanie, że rozdział powoduje odosobnienie oraz wzajemne ignorowanie, a co za tym idzie przeszkadza w poszukiwaniu prawdy chrześcijańskiej.

W którym punkcie ruch ten znajduje się w chwili obecnej? Które plany zdają się być najbardziej obiecujące?

Od chwili pionierskiego zjednoczenia osiągniętego przez Kościoły południowych Indii w 1947 r. postęp w przełamywaniu granic kon-

Niektóre inne próby posiadają cechy szczególne, które mogą znaleźć szersze zastosowanie. W Australii presbiterianie, metodyści oraz kongregacjanie przeprowadzili głębokie badania historyczne przed przystąpieniem do układania planów zjednoczenia. Zamiast poszukiwania najłatwiejszej drogi do zjednoczenia trzech odmiennych tradycji dzieło swoje rozpoczęły od postawienia pytania: jaką formę powinien przyjąć Kościół australijski dwudziestego wieku?

Zdumiewającym rezultatem stała się decyzja utworzenia kościoła rządzonego episkopalnie poprzez biskupów posiadających sukcesję historyczną. Ponieważ żaden z tych kościołów do tej pory nie był rządzony episkopalnie, decyzja ta wskazuje, że zgoda na wprowadzenie biskupstwa historycznego nie była podyktowana jedynie chęcią „zadowolenia anglikanów”. Australijczycy są mocno przekonani, że kapłaństwo kościoła współczesnego musi mieć większe poszanowanie, że osobista piecza nad Kościołem jest sprawą konieczną, a prawomocny wątek ciągłości Kościoła poprzez wieki jest sprawą ważniejszą, niż historyczna sukcesja biskupów.

Na konferencji ds wiary i kultu w Nottingham w Anglii w 1964 r. delegaci wystosowali rekomendację do Brytyjskiej Rady Kościołów, która następnie miała szeroki odźwięk w ruchu zjednoczeniowym Kościoła. Prosimi mianowicie ażeby kościoły zebrały się razem celem dokonania zjednoczenia w oznaczonym czasie. Niektórzy zarzucali, że jest to „narzucanie programu Duchowi Świętemu”; lecz znaczna większość była przekonana, że czasy współczesne domagają się „takich właśnie zdecydowanych rozwiązań”. Na Wyspach Brytyjskich podjęto więc wysiłki celem dokonania tego zalecenia i wydaje się, że wszystkie kościoły dotychczas biorące udział w pracach zjednoczeniowych w swój własny sposób ustosunkują się do podjętego postanowienia. Inne mogą również zostać zaproszone do wzięcia udziału.

Idea porozumienia wzajemnego jest dyskutowana w Ghanie, Malawii i Australii. Pośpieszyły się kościoły w Zelandii. Tu kościoły anglikańskie, presbiterianie, kongregacjoniści, metodyści oraz Kościół Uczniów Pańskich przyłączyły się do „publicznego aktu zgody”. Przyczyniły się do tego, by negocjacje mogły się szybciej rozwijać również warunki uboczne; kościoły na wszelki sposób starają się **wzrastać w jedności** poprzez wspólne ekumeniczne wychowywanie i przy-

## NA DRODZE ZJEDNOCZENIA KOŚCIOŁA

„Naszym zadaniem jest zjednoczenie ludzi, a nie samo zespolenie instytucji.” powiedział z naciskiem pastor Zjednoczonego Kościoła Zambii.

„Nie” — odpowiedział presbiterianin z Południowej Afryki — „jedynie Bóg może zjednoczyć ludzi. Nasze zamiary są skromniejsze: obalić bariery instytucjonalizmu”.

Ta rozbieżność opinii jest zaledwie jednym z wielu przykładów, które ujawniły się w momencie gdy ludzie Kościoła dotychczas rozrzucony po całym świecie zbrali się ra-

fesyjnych był powolny. Ponownie przejawiał się w Nigerii w 1965 r.; ale pierwsze procesy oraz obecny przewrót polityczny powstrzymał ten ruch.

Bliskie uwieńczenia pomyslnym skutkiem są liczne próby unii Kościołów — podobne do nigeryjskiej — w Pakistanie, północnych Indiach, Cejlonie i Ghanie. W różnorodnych komitetach zjednoczeniowych ciągle postępuje wymiana poglądów. Do negocjacji dołączyły się kościoły anglikańskie, metodyści, presbiterianie oraz baptyści. Usiłuje się znaleźć takie kościoły, które by: (1) przyjmowały Pismo święte jako ostateczny autorytet we wszystkich sprawach wiary i kultu; (2) przyjmowały Skład Apostolski oraz nicejskie wyznanie wiary jako świadectwa wiary biblijnej; (3) przyjmowały dwa sakramenty: Chrztu i Wieczerzy Pańskiej; oraz (4) elementy episkopalne, presbiterialne i kongregacjanskie w zarządzaniu Kościołem.

Kościoły te różnią się jednak w wyborze drogi prowadzącej do zjednoczenia od Kościołów Indii. Podczas gdy tam księża wszystkich kościołów wchodzących w skład unii zostali bez żadnych ceremonii przyjęci do Kościoła Południowych Indii, tutaj proponuje się zachować „obrządek reunifikacji kapłaństwa” już po dokonaniu aktu unii.

gotowywanie księży oraz wytwarzanie przyborów potrzebnych do wspólnego kultu.

Jakie problemy i trudności napotykają kościoły w czasie prowadzenia rozmów? Co zapowiada to na przyszłość?

Zarządzanie Kościołem w wielu wykazach problemowych wysuwa się na pierwsze miejsce. Każda organizacja, jak wiadomo, potrzebuje jakiejś formy zarządzania; w Kościele jednak zagadnienie porządku jest skomplikowane przez fakt, że poszukujemy wzoru, który nie tylko organizacyjnie spełniałby swoje zadania, ale również był uzasadniony biblijnie. Stąd wypływają właśnie wysiłki, aby uwzględnić elementy episkopalne, presbiterialne i kongregacyjne w zarządzaniu Kościołem. Oparte są one na przekonaniu, że wszystkie trzy elementy są istotne, jeżeli Kościół ma być Kościołem. Jednakże w czasie dyskusji na tematy organizacyjne kościoły zaczynają odróżniać elementy istotne od czysto zwyczajowych. Stąd to dyskusje na temat porządku i struktury mogą stać się okazją do prawdziwego odnowienia. W niektórych przypadkach jest to świadomie i celowo zaplanowane. Zarówno w negocjacjach australijskich jak i podczas konsultacji na rzecz Zjednoczenia Kościołów w Stanach Zjednoczonych planuje się nowe struktury kościelne w tym celu, ażeby Kościół zjednoczony był Kościołem prawdziwie misyjnym.

c.d.n.

MEREDITH B. HANDSPICKER

Kobieta — pastor podczas nabożeństwa



# GŁÓWNE ZADANIE ZGROMADZENIA W UPPSALI

(dokończenie)

Pomoc ta udzielana przez Światową Radę Kościołów pokonywała granice geograficzne i administracyjne. Na przykład presbiterianie z USA wspomagali prawosławnych w Grecji, anglikanie z Brytanii przesyłali pomoc luteranom w Niemczech itp. Akcja ta była znana jako „pomoc międzykościelna”, zaś Programu Pomocy Uciekinierom nie można było uznać za środek przejściowy, jak to początkowo myślano, natomiast stał się nieustającym obowiązkiem chrześcijańskim. Pierwsze Zgromadzenie upoważniło Sekcję do rozszerzenia akcji na Środkowy Wschód, gdzie czekało na nią 650 tysięcy arabskich uciekinierów z Palestyny.

Drugie Zgromadzenie w Evanston w pobliżu Chicago w 1954 r. poszło dalej i upoważniło ją aby dzieło Sekcji objęło cały świat. Potwierdzone to zostało przez Trzecie Zgromadzenie w New Delhi w 1961 r. kiedy Sekcji nadano mandat, aby poprzez swoje dzieła była wyrazicielem „ekumenicznej solidarności Kościołów, aby poprzez wzajemną pomoc umocnić ich życie i posłannictwo oraz ażeby dostarczać środków dzięki którym potrafiłyby służyć mężczyznom i kobietom w nagłych ludzkich potrzebach wszędzie, a w szczególności pośród ludzi osieroconych włączając w ich liczbę wszelkiego rodzaju uchodźców.”

Aby sprostać temu mandatowi Sekcja posiada odrębne sekretariaty dla Afryki, Azji, Europy, Ameryki Łacińskiej i Środkowego Wschodu. Jednym z głównych punktów ich odpowiedzialności jest zabezpieczenie wykonania projektów przedstawionych przez organa ekumeniczne poszczególnych wyznań. Zaaprobowane są wprowadzane w czyn przy pomocy środków pochodzących z rocznych Wykazów Zadań, a następnie przekazywane agencjom zbierającym fundusze dla niesienia pomocy. Pomoc ta każdego roku dochodzi prawie do 8 milionów dolarów.

Podczas klęsk żywiołowych takich jak trzęsienie ziemi, wybuchy wulkanów, tajfuny oraz w czasie przewrotów dokonywanych przez samych ludzi, Sekcja apeluje do współzależnych agencji o pomoc dla ofiar. W 1966 r. w odpowiedzi na apele specjalne spowodowane przez tego rodzaju sytuacje krytyczne udzielono ponad 2 miliony dolarów pomocy.

Dostarczając i przekazując te fundusze, Sekcja w niczym ich nie uszczupla ani z racji usług, przekazów i operacji bankowych czy też ze względu na inne zobowiązania, lecz wszystkie tego rodzaju wydatki pokrywa ze swojego budżetu podstawowego ustanowionego corocznie przez Kościoły oraz ich agencje. Budżet ten dochodzi do 1,5 milio-

na dolarów, ale w tę sumę wchodzi również pomoc udzielana różnym narodowym radom kościelnym oraz innym sekcjom i wydziałom Światowej Rady. Około 650 tysięcy dolarów potrzeba do prowadzenia samego tylko Programu Pomocy Uchodźcom, który wymaga specjalnej strategicznej ekipy rozrzuconej w wielu krajach.

Od momentu powstania Programu Pomocy Uchodźcom udzielono pomocy ponad 300 tysiącom osób celem umożliwienia im osiedlenia się w nowej ziemi obiecanej, a innym tysiącom osób dopomóżono w dziele ich integracji ze społecznościami miejscowymi, w których się znalazły. Współpracując z Wysokim Komisarzem dla spraw Uchodźców w Organizacji Narodów Zjednoczonych dostarcza się pomocy trwającej przez całe życie dla setek ludzi w podeszłym wieku oraz chronicznie chorym.

Ponadto Sekcja prowadzi aktywne sekretariaty dla spraw stypendiów, migracyjne, dla zespołów, pomocy materialnej, dla rozwoju wychowania, do badań i inspekcji w krajach, w których występują szczególnie ostre potrzeby ludzkie. Prowadzi ona również sekretariaty i zbiera fundusze dla ECLOF (Ecumenical Church Loan Fund — Kościelny Ekumeniczny Fundusz Pożyczkowy) i SASP (Specialized Assistance to Social Projects — Pomoc Specjalna do Prowadzenia Dział Socjalnych). SASP na żądanie służy całej Światowej Radzie oraz organom ekumenicznym tam, gdzie występuje potrzeba kierownictwa ekspertów przy prowadzeniu dzieł niezwykle trudnych.

Poprzez Sekretariat Badań oraz Inspekcji Krajów, gdzie występują gwałtowne potrzeby ludzkie (The Secretariat for the Study and Survey of Areas of Acute Human Need) utrzymuje się ścisłą więź z Organizacją d/s Rolnictwa i Żywnienia — FAO — (Food and Agriculture Organisation) Narodów Zjednoczonych, ze Światowym Programem Żywnienia (World Food Programme) oraz Kampanią Uwolnienia od Głodu (Freedom from Hunger Campaign) prowadzonymi w wielu krajach.

Wzrastająca pomoc ze strony Kościołów oraz ich agencji wskazuje iż w ciągu ubiegłych lat Sekcja zdobyła sobie zaufanie tych Kościołów, które pragną brać czynny udział w ekumenicznej posłudze. Jednakże szybkość z jaką świat się zmienia oraz coraz to nowe potrzeby, którym niepodobna sprostać domagają się, aby również i Sekcja przystosowała się dla dotrzymania im kroku.

Jakie zmiany mogą okazać się konieczne i w jaki sposób Sekcja powinna przygotować się do tego posługiwania Kościołom skoro podejmą one nowe wezwania, oto podstawowe zagadnienie jakie delegaci Zgromadzenia będą musieli roztrząsać debatując nad chrześcijańskimi zadaniami w służbie współczesnemu światu.

tłum. D. LITTLE

## BĄDŹCIE NAŚLADOWCAMI

Może jednak sądzą niektórzy, że nakazy Apostołów są twarde. Oczywiście, należy je uznać za takie, jeśli Apostołowie żądają od innych więcej, niż sami na siebie przyjmują. Jeśli jednak o wiele mniej nakazywali innym niż sobie, nie tylko nie zasługują na nazwę surowych nauczycieli, lecz powinniśmy w nich widzieć pełnych wyrozumiałości Ojców, którzy pobłażliwie i z miłością zdejmują ciężar z ramion dzieci i ożywiają duchem wiary nakładają go na siebie. Cóż bowiem mówi jeden z nich do członków Kościoła? „Synaczkowie moi, powiada — oto na nowo w boleści was rodzę, dopóki nie odtworzy się w was obraz Chrystusa.” I znowu: „Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusowym”.

Ten, który sobie nakazał być naśladowcą Chrystusa nam nakazuje naśladować siebie. A przecież nikt nie ma wątpliwości, że sam wzorował się na Chrystusie. Chrystus bowiem dla nas poddał się światu, on zaś poddał się światu dla Chrystusa. Chrystus znośił dla nas przykrości i najcięższe trudy, on zaś czynił to dla Chrystusa. Chrystus cierpiał zniewagi dla naszego zbawienia, on zaś znośił je dla Chrystusa. Chrystus ponosił za nas mękę i śmierć, a on dla Chrystusa. Toteż nie bez powodu świadomy swych zasług powiada: „Toczyłem dobry bój, wiarym dochował. Na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości”.

Jeśli więc Apostoł tak dalece wzorował się na Chrystusie, spójrzmy, kto z nas może uchodzić za naśladowcę Apostoła? Pisze bowiem o sobie po pierwsze, że nikomu nie dał zgorszenia, lecz we wszystkich okolicznościach — czy to w utrapieniach, czy w niedostatkach, czy w chłostach, czy w więzieniu, czy w umartwianiu — okazywał, jak przystało słudze Bożemu, wielką cierpliwość.

Na innym miejscu, porównując siebie z drugim, mówi w ten sposób: „Z czego jednak kto śmie się chlubić (mówię jak szalony) odważam się i ja; (jako niespełna rozumu mówię) — daleko więcej ja. W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często, w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwach śmierci częstokroć. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżyłem rozbicie się okrętu”. Nie ma wątpliwości — nie wykazujemy się żadną z cnót, o jakich mówi Apostoł, ale pod tym jednym względem możemy go nawet przewyższyć. Apostoł powiedział, że trzykrotnie był rozbitek. A my nie tylko trzy razy byliśmy rozbitekami, lecz niemal całe nasze życie jest katastrofą. Wszyscy pędzą przeciw życiu tak grzeszne, że nie ma prawie chrześcijanina, który by nie robił wrażenia wiecznego rozbitek.

Może jednak ktoś powie, że nie takie dziś czasy, abyśmy musieli znośić dla Chrystusa to, co wówczas przecierpeli Apostołowie. To prawda...

Tym więcej winniśmy Mu wiary i oddania, że mniej od nas wymaga, a więcej nam daje. Toteż w czasach, kiedy i władcy są chrześcijanami, i znikło prześladowanie, i religia nie doznaje niepokojów, jeśli nie musimy stwierdzać naszej wiary w zbyt ciężkich doświadczeniach, przynajmniej przez wypełnienie niższych obowiązków powinniśmy bardziej podobać się Bogu. Kto bowiem doskonale spełnia mniejsze zadanie, daje dowód, że potrafi wykonać należycie także trudniejsze, kiedy zajdzie potrzeba.

(Wyj. z książki „O opatrności bożej” napisanej ok. V w.)

# UPARTY BUDOWNICZY

Ludzie mają różne hobby. Jedni zbierają znaczki pocztowe, drudzy pudełka od zapalek, inni znów stare monety lub przedmioty sztuki. Są hobbyści rybacy, myśliwi i brydżyści, których upodobania nie wyrządzają nikomu szkody, a często nawet przynoszą pożytek. Andrzej Kocimski nie należy jednak do tego rodzaju hobbyistów. Jego „konik” przysporzył wiele cierpień najbliższej rodzinie i jest szkodliwy społecznie. Hobby tego 72-letniego człowieka — to budownictwo. Oczywiście, nie byłoby w tym niczego dziwnego ani godnego potępienia, gdyby Kocimski budował zgodnie z rozsądkiem i z prawem. Niestety, tak nie jest. A jak jest, zobaczymy na konkretnych przykładach.

W 1958 roku Andrzej Kocimski kupił w Zrębowie mały plac. Postawił na nim drewnianą szopę i zamieszkał w niej z córką Bożoną i jej mężem Ryszardem. Przedtem rodzina ta mieszkała w innej miejscowości, ale stamtąd z pewnych względów musiała się wyprowadzić.

Obowiązujące w Polsce prawo wymaga, aby każdy kto stawia budynek mieszkalny lub gospodarczy miał na to zezwolenie odnośnych władz oraz zatwierdzony przez nie plan budowy. Stary Kocimski, sprowadzwszy się do Zrębowa twardo stanął na stanowisku, że domek mieszkalny należy wybudować bez zezwolenia i bez planu. Mimo iż jest kompletnym analfabeta, dokładnie wycylił córce i zięciowi, ile złotych zaoszczędzi się na takim właśnie trybie postępowania, nawet jeśli przyjdzie zapłacić grzywnę. Bożena i Ryszard stanowczo protestowali przeciwko dzielnemu budownictwu. Starali się przelumatować starcowi, że lepiej jest wnieść należne opłaty i budować legalnie, tak jak robią to wszyscy rozsądni ludzie. Rady te jednak nie przyniosły żadnego skutku. Stary zbesztiał młodych, wyzwał ich od głupców i nakazał posłuszeństwo. Jeszcze raz uraczył ich swym ulubionym argumentem, że wybudowany przez niego w 1924 roku we wsi Krochmalówka bez zezwolenia i planu dom mieszkalny, przetrwał do września 1939 r. kiedy to spłonął od wybuchu niemieckiej bomby zapalającej. Przypomniawszy im także, że postawiony w czasie okupacji na zgłiszczach starego nowego domu murywany stoi do dziś w Krochmalówce, mimo iż też na jego budowę nikogo ani o pozwolenie ani o sporządzenie projektu budowlanego nie proszono. — Jeszcze przez 50 lat — tłumaczył Kocimski — moglibyśmy mieszkać w tym domu, gdyby nie zaszła konieczność sprzedania go. Więc i teraz nie będę prosił władz o pozwolenie na wzniesienie chałupy. Na plan też nie zamierzam trwonić pieniędzy.

Córka i zięć ustąpili. Finansowo byli jeszcze uzależnieni od starego Kocimskiego.

Pewnego ranka zdziwieni sąsiedzi zauważyli, że szopę Kocimskiego w ciągu nocy gdzieś zniknęła, a na jej miejscu stoi malutki, jakiś taki koślawy domek z cegły. Domek ten Kocimski przy pomocy zięcia i córki wybudował wewnątrz szopy, a gdy był już gotowy, szopę rozwalono i w ten sposób postawiono całą osadę i powiatowe władze budowlane wobec faktu dokonanego. Ludzie się schodzili, oglądali ten dziwaczny nieformalny budynek i kiwali z politowaniem głowami. Przybyli obejrzyć to „cudo” również przedstawiciele Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w asyście miejscowego milicjanta. Oczywiście, spisano protokół i po kilku tygodniach Kocimski otrzymał nakaz rozebrania nielegalnie wzniesionego domu. W rodzinie Kocimskich zapanowała nerwowa atmosfera. Bożena płakała po kątach narzekając na ojca, który przez swój upór zmarnuje tyle pieniędzy. Ryszard wstydził się spojrzeć ludziom w oczy. Po pierwsze dlatego, że wybudowana nielegalnie chałupa wyglądała w porównaniu z innymi domami osady, jak murywany kurnik, a po drugie — z kpin i docinków ludzkich. Stary Ko-

cimski też się złościł — ale wyłącznie tylko na córkę i zięcia za ich niewiarę w jego, starego, rozum i doświadczenie życiowe. O wykonaniu nakazu rozbiórki nawet nie chciał słuchać i rozmawiać. Sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Powiatowego. Do akt sprawy zawczasu dołączona została sążnista epistoła adwokata z prośbą o wyrozumiałość sędziów dla starego analfabety, który jest chory, biedny, nieszczęśliwy etc. Na samej rozprawie Kocimski adwokata nie potrzebował. Wiedział bowiem, że w tym konkretnym wypadku sędziami można wstrząsnąć nie erudycją zawodowego krasomówcy, lecz swoim własnym nędznym wyglądem, zastraszoną miną i objawami bezdennej głupoty.

Z sądu Kocimski wyszedł z zadowoloną miną. Wlepiono mu symboliczną grzywnę, znacznie mniejszą od kwot, które musiałby wydać na zakup projektu budowlanego i na opłaty administracyjne związane z otrzymaniem zezwolenia na budowę.

Przez dwa miesiące w małym domku panował względny spokój. Ryszard otrzymał pracę w miejscowej cegielni, a stary Kocimski posadę stróża nocnego w Gminnej Spółdzielni. Bożena spóźniwała się dziecka. Na niej spoczywały obowiązki gospodyni. Pewnego jednak dnia spokój z domu znikł. Kocimski oświadczył, że zięć musi od najbliższej wypłaty trzy czwarte zarobków przeznaczyć na zakup cegły, natomiast on, teść, wydawać będzie na ten cel całą swoją pensję.

— Będziemy się dalej budować. W związku z tym trzeba oszczędzać na jedzeniu, na ubraniu i na przyjemnościach — powiedział do oniemiałych ze zdziwienia i rozpacz młodych małżonków.

Młodzi znów próbowali perswadować i przemawiać ojcu i teściowi do rozsądku. Niestety, prędzej jakikolwiek skutek przyniosłaby taka rozmowa ze ścianą, niż z upartym starcem. Po wielu awanturach Ryszard i Bożena zbuntowali się. Oświadczyli, że jeżeli ojciec chce się budować nielegalnie, to niech sam to robi. Oni do tego ręki nie przyłożą. Owszem, gotowi są zacisnąć pasa i oszczędzać na własne przyzwoite mieszkanie, pod warunkiem jednak, że przed rozpoczęciem budowy będą mieli plan i pozwolenie. Skończyło się na tym, że Kocimski przeklął na wieki wieków córkę i zięcia i zajął dla siebie kuchnię, a im zostawił pokój. Domek bowiem składał się tylko z dwóch izb. W ciągu następnych kilku miesięcy uparty „budowniczy” zgromadził trochę cegły, wapna i cementu i sam na własną odpowiedzialność począł dobudowywać do domu jeszcze jedną izbę. Władze jakoś nie zauważyły, że do nielegalnie wybudowanej posesji dostawiona została jeszcze jedna nielegalna przybudówka. Do tej właśnie przybudówki przeprowadził się stary Kocimski, zostawiając córkę i zięciowi dotychczasowe mieszkanie, składające się z pokoju i kuchni. I tak minęło kilka lat. W ciągu tego czasu w posesji Kocimskiego zaroilo się od drewnianych komórek, komóreczek, chlewków i chlewików. Oczywiście, wszystko to wybudowane zostało bez zezwolenia władz.

W 1967 roku do izby starego Kocimskiego sprowadziła się druga jego córka Krystyna z malutkim synkiem Jacusiem. Dotychczas mieszkali oni we Wrocławiu. Po rozwodzie z mężem Krystyna musiała wyprowadzić się

z synem od swoich teściów. Przyjechała do swego ojca. Ten fakt stał się dla Kocimskiego nową podniętą do dalszego budownictwa. W ciągu lipca do domku dostawiona została ogromna drewniana szopę. Zasadniczym zadaniem tej szopy miało być maskowanie właściwych robót budowlanych. Szopę tą zainteresował się funkcjonariusz MO — dzielnicowy. Ponieważ Kocimski nie mógł wykazać się zezwoleniem władz na postawienie tej przybudówki, obiekt ten obejrzała sobie Inspekcja Nadzoru Budowlanego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W rezultacie Kocimski otrzymał wkrótce nakaz rozebrania tej szopy w terminie do dnia 21 września 1967 r. Od tej decyzji — aby zyskać na czasie — uparty starzec odwołał się do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury. Stamtąd nadeszła w przewidzianym przez prawo terminie decyzja zatwierdzająca decyzję Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Za rozebraniem tej szopy przemawiały m.in. względy bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Kocimski machnął ręką na tę decyzję. 4 listopada 1967 r. otrzymał nakaz karny z Sądu Powiatowego na zapłacenie 4.500 zł grzywny z zamianą na 14 dni aresztu w razie nieuiszczenia tej grzywny za naruszenie art. 80 prawa budowlanego. Do tej kary doliczono jeszcze 450 zł opłaty sądowej i 25 zł kosztów postępowania. Kocimski za radą adwokata wniósł sprzeciw do Sądu Powiatowego przeciwko temu nakazowi karnemu i sprawa została rozpoznana w postępowaniu zwyczajnym. Na rozprawie sądowej Kocimski znów wzruszył sędzię i ławników swym nędznym wyglądem, analfabetyzmem i biedotą. Zamiast grzywny wymierzono mu karę jednego miesiąca aresztu z zawieszeniem na trzy miesiące. Z sądu nasz budowniczy wrócił zadowolony i z podniesioną głową. Natychmiast pod osłoną szopy począł kopać fundamenty pod nową murywaną izbę. Wprawdzie jeszcze 12 lutego 1968 r. otrzymał z Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prez. PRN upomnienie, aby w ciągu 15 dni od doręczenia niniejszego upomnienia szopę rozebrał, ale ten urzędowy dokument potraktował jak zwyczajny, nic nie znaczący świstek papieru. Z pensji stróża nocnego i z niewielkich sum uzyskiwanych przez Krystynę za sprzątanie u ludzi trudno jest się wyżywić, a co dopiero mówić o budowaniu. Stary Kocimski uparł się jednak, że dla swojej Krysi i wnuczka Jacusia wybuduje dużą izbę. Odbiera więc córce zarobione pieniądze i wydaje je na materiały budowlane. Swoją pensję też przeznaczą na ten sam cel. Na wyżywienie córki i wnuczka wydziela miesięcznie 200 zł. Sam żyje nie wiadomo z czego. Krysią i Jacus głodują. Dobrze, że trafiają się jeszcze dobrzy ludzie, którzy im coś do ręki wetkną. Wyglodzona córka musi ojcu pomagać przy tej nielegalnej budowie. Nawet trzyletni Jacus podaje mu cegły. Cała rodzina przeklina manię budownictwa, która od kilku lat gnębi umysł starego Kocimskiego. Cała rodzina marzy tylko o jednym, żeby choć raz ukarano porządnie tego człowieka za nielegalne budownictwo. Może by wtedy zmądrzał. Krysią i Jacus, którzy w tej chwili najbardziej na tym dzikim budownictwie cierpią, wyczekują chwili, kiedy wreszcie władza budowlana nadeśle robotników z poleceniem dokonania rozbiórki szopy i tego co się pod jej osłoną buduje na koszt właściciela tego nielegalnego obiektu. Może by to wreszcie wyleczyło starego Kocimskiego z manii budownictwa. W końcu maja bież. roku zmaltretowana, wyglodzona i zapracowana Krystyna wystosowała do Przewodniczącego Prezydium PRN anonim z prośbą o interwencję osobistą w sprawie zmuszenia Kocimskiego do respektowania wyroków sądowych i decyzji administracyjnych odnośnie wybudowanego przez niego ostatniego obiektu. Ale Przewodniczący widocznie anonimów nie czytuje... A szkoda. Gdyby w posesji Kocimskiego przystąpiono wreszcie do egzekucji prawa budowlanego, zyskałby na tym estetyczny wygląd osady, pożytek odniosłaby rodzina starca i on sam być może wyleczyłby się ze schizofrenii budowlanej.

JERZY ALEKSANDER



## ALARM TRWA!

Jesteśmy w samym centrum letniej kankuły. Iście tropikalne upały, jakie nas w tym roku cyklicznie nawiedzają, spowodowały, że nie potrafimy się do nich przystosować, ani też ułożyć sobie normalnych zajęć.

Wszyscy marzą o urlopie. Wszyscy mówią o chłodnym morzu, rozlewnych jeziorach i bystrych rzekach. Woda aż chlupie i przelewa się w rozmowach, a tymczasem rozprężone ulice tchną pustką, ludzie kryją się za zasłoniętymi oknami mieszkań i przez telefony podają sobie niezawodne recepty napojów chłodzących.

W instytucjach spoceni, zmęczeni ludzie o błędnym wzroku klną na brak klimatyzacji i ratują się doraźnie moczeniem rąk w zimnej wodzie. Niejedna sprawa zostaje też załatwiona „od ręki”, gdy okaże się, że interesant błysnie jakąś receptą „przeciwupałową”.

W soboty i niedziele odbywa się istny rajd na każdy skrawek zieleni przysłonięty parasolem drzewa, a wszelkie strugi, rzeczki, potoki i jeziora dosłownie giną pod oblepiającą je masą ludzką.

Dorośli i dzieci, kobiety i mężczyźni, pływacy i ci, których przyrównać można do przysłowiowej „siekiery” wchodzą do wody w każdym dostępnym im miejscu, nieraz tuż pod tablicą zabraniającą kąpieli, byle się tylko ochłodzić, byle orzeźwić.

Rozleniwione upałem mamusi tracą z oczu swe pociechy, żony mężów i dzieci rodziców. Ludzie rozlażą się jak mrówki i dopiero ostry okrzyk „Ratunku” podrywa ich na nogi. Czasem się też tak zdarza, że okrzyk taki zduszony chlusem fali ginie w plażowym gwarze i dopiero gdy rodzina, syta słońca i wody, zabiera się do powrotu okazuje się, że kogoś brak. Wszystko to dzieje się w sytuacji, gdy prasa, radio i telewizja apelują i nawołują do przestrzegania przepisów o bezpieczeństwie kąpieli. Gdy w kąpieliskach strzeżonych nie wypożycza się żadnego sprzętu wodnego bez okazania karty pływackiej i gdy naukę pływania propaguje się wszelkimi sposobami.

Niestety, nawet najpiękniejsze apele nie przysłonią faktu, iż w skali krajowej posiadamy zbyt mało kąpielisk strzeżonych a baza ratowników, rekrutujących się przeważnie spośród rzesz studenckich przenosi się w czasie lipca i sierpnia na teren nadmorskich kąpielisk niż pozostaje w rodzimych miastach.

Warszawa i warszawska Wisła stała się corocznym tego przykładem. Każdej wiosny czyta się i słyszy przez radio o palącej konieczności utworzenia dużej ilości kąpielisk strzeżonych na Wiśle, każdej wiosny ma się podobno stan istniejący poprawić i gdy wreszcie nadchodzi lato, a warszawiacy prą ku Wiśle okazuje się, że niewiele się zmieniło, a nieliczne „jaskółki” w postaci jednej czy drugiej plaży strzeżonej nie czynią przecież „wiosny” czyli zadowalającej sytuacji.

Liczba utonięć utrzymuje się na zastraszającym poziomie. Dla przykładu można podać, że podczas pierwszej upalnej czerwcowej niedzieli utonęło w skali krajowej aż 100 osób, w tym, przeważająca część dzieci i młodzieży nie umiejącej pływać. Liczba ta (bo zastrzymamy się na niej, jako że była pierwszą, a wszystkie następne mogą sobie czytelnicy śledzić co tygodnia w poniedziałkowej

prasie) bije na alarm. Wykazuje, że nieszczęśliwe wypadki, które zawsze mają miejsce, przeradzają się wraz z nastaniem upałów w jakąś potworną prawidłowość, na którą składa się nieposzanowanie przepisów, lekceważenie wszelkich przestróg i apeli oraz jakaś wprost niezrozumiała bezmyślność dochodząca aż do zaniku instynktu samozachowawczego — gdyż nie potrafim inaczej tego określić.

Kilka lat temu, byłem świadkiem przerażającego wypadku. W cichej miejscowości nadmorskiej D. istnieje miejsce gdzie kąpiel jest surowo zakazana. Co kilka metrów stoją duże tablice informujące czarno na białym, iż kąpiel w tym miejscu grozi śmiercią. Na tym odcinku bowiem, jak wyjaśniają rybacy jest „ruchome dno i powrotna fala”. Wygląda to mniej więcej tak, że fala idąca ku brzegowi uderza np. w pierś, podczas gdy jednocześnie prąd idący dołem podcina nogi. Ponieważ poza tym odcinkiem miejscowość posiada przepiękną, ogromną i bezpieczną plażę, amatorzy kąpieli omijają to miejsce, pozostawiając je zwolennikom opalania się.

Pewnego popołudnia opalałem się u stóp wydmy, gdy nadeszli dwaj mężczyźni i rozebrali się. Jeden z nich w średnim wieku, atletycznie zbudowany, ułożywszy ubranie u stóp tablicy skierował się ku wodzie, drugi starszy podążył za nim. Obaj byli zupełnie trzeźwi i nie robili wrażenia desperatów czy potencjalnych samobójców. Gdy jednak młodszy z mężczyzn zrobił ruch jakby chciał wejść głębiej w wodę, osoby opalające się w pobliżu zwróciły mu uwagę na napis widniejący na tablicy, sądząc, iż jest to być może cudzoziemiec, który nie rozumie po polsku. Okazało się jednak, iż obaj byli Polakami, widocznie jednak posiadali w dużym stopniu rozwiniętą tę cechę, która każe bagatelizować zarządzenia i nie dowierzać im. Jakby na przekór ostrzegawczym okrzykom wzięli się za ręce i ze śmiechem pobiegli w głąb. Wtedy zerwaliśmy się i my, jedni, by

jakoś zatrzymać niepoczytalnych, inni z jakąś niezdrową ciekawością — bo a nuż okaże się, że to oni właśnie mają rację.

Nie trzeba było długo czekać. W odległości nie większej niż 7 — 8 metrów od brzegu obaj mężczyźni zostali obaleni przez falę. Stojący na brzegu wszczęli alarm. Ktoś pobiegł po ratownika, inni utworzyli długiego „węża” wzdłuż liny przywiązanej do słupa z tablicą i próbowali ratować tonących.

Wszystko to nie trwało zbyt długo, tym niemniej gdy obu wydobyto było już za późno. Nie pomogło sztuczne oddychanie i gdy wreszcie przybył lekarz mógł tylko skonstatować zgon. Na piasku, w blaskach zachodzącego słońca, leżały już tylko ciała, tak beztróskich niedawno ludzi.

Śmierć ta, bezsensowna i okrutna, pozostała dla mnie na zawsze zagadką. Nie mogłem i nie mogę do dziś uwierzyć w to czego byłem świadkiem. Rozum buntuje się przed przyjęciem za oczywisty fakt, aby dwaj dorośli ludzie wbrew wyraźnym i niedwuznacznym ostrzeżeniom poszli na śmierć za podstępem buńczucznej fanfaronady. Czy chcieli popisać się przed nami — tchórzami swą odwagą, która drwi z niebezpieczeństwa, czy rzeczywiście w nie wierzyli — nie dowiemy się nigdy. I czy w chwili, gdy tonęli większe było ich przerażenie czy też zdziwienie — tego też już nam nie powie- dzą...

Rozpalone, blade, jakby wypłowiałe niebo wisi nad naszymi głowami. Dławiący upał zatyka oddech i jedynym marzeniem jest chłodna, srebrzysta woda, w której można zanurzyć się po szyję, splukać kurz i zmęczenie. Nasze dzieci odmieniają w kółko „pójdziemy na plażę, chodźmy na plażę”.

A więc chodźmy na plażę. Jeżeli umiemy pływać nie ufajmy mimo tego wodzie bez zastrzeżeń. Nie wolno do niej wchodzić z pełnym żołądkiem, ani też w stanie zmęczenia. Jeżeli zaś nie umiemy, nie odgrywajmy bohaterów. Zresztą mówiąc prawdę, nie należy tego czynić niezależnie od naszych umiejętności wodniackich.

Pamiętajmy! Alarm trwa!

H A B E R





1968 — ROK PRAW CZŁOWIEKA

Symbol amerykańskiej wolności ● Na ulicy Waszyngtonu stanął żołnierz — aby bronić posiadaczy przed wydziedziczonymi.

# O prawo do godności ludzkiej

**Każdy człowiek... ma prawo... korzystania z praw gospodarczych, socjalnych i kulturalnych nieodzownych dla jego godności i wolnego rozwoju jego osobowości. (z art. 22 Deklaracji NZ)**

Urodził się w 1929 r. w Atlancie w stanie Georgia z ojca pastora (i dziada pastora). W sześć lat po urodzeniu ojciec nazwał go — Marcinem Lutrem, oświadczając: — chcę aby został reformatorem...

Martin Luter King podjął rolę obrońcy czarnych rodaków. Pierwszym krokiem był bojkot komunikacji autobusowej. Bliska upadku firma transportowa przyznała czarnym te same prawa, które posiadali biali. Bojkot trwał 381 dni!

King wszedł do historii. Podczas następnych trzynastu lat będzie wędrował z więzienia do więzienia. Przemierzy rocznie 350 tysięcy kilometrów głosząc bierny opór. — „Ducha biernego oporu — oświadcza — znajduję w nauczaniu Jezusa, ale technikę czerpię od Gandiego...”

Sytuacja Murzynów w USA nie jest godna pozazdroszczenia. Nie mówimy oczywiście o takich gwiazdach jak Louis Armstrong, Nat King Cole, Vaughan, Fitzgerald, Sammy Davis, Lena Horne, Maria Anderson, Robinson, Floyd Patterson... Nie mówimy o milionerach, wybitnych profesorach, chirurgach, przemysłowcach, wydawcach... Obok tej elity liczącej jedenaście tysięcy żyje 10-milionowa masa ubogich. Człowiek czarny w USA nie jest równy człowiekowi białemu.

— „Dyskryminacja przejawia się przede wszystkim w stanach północnych w sprawach mieszkaniowych i zatrudnieniu — mówił pastor King — a w stanach południowych również w sprawach wyborczych i możliwości osiągnięcia stanowisk publicznych...”

...Nasi przodkowie przybyli tu jako niewolnicy w pierwszych latach XVII w. Zostali uwolnieni w 1863 r. przez proklamację Abrahama Lincolna. Ale w dalszym ciągu cierpieli niesprawiedliwość i dyskryminację...”

Martin Luter King, który często określał segregację jako „barbarzyństwo godne hitlerowskich Niemiec” zainicjował nową metodę walki, opartą na solidarności, metodę biernego oporu, nie stosowania przemocy.

„Tradycja religijna uczyła Murzyna, że bierny opór dawnych chrześcijan stanowił silną broń moralną, która wstrząsnęła imperium rzymskim. Historia Ameryki uczyła go, że bierny opór stosowany w formie bojkotów i protestów zaszachował monarchię brytyjską i przyczynił się do wyzwolenia kolonii spod niesprawiedliwego panowania. W obecnym stuleciu etyka biernego oporu Mahatmy Gandhiego i jego zwolenników pozwoliła opanować artylerię imperializmu brytyjskiego w Indiach i wyzwolić z kolonializmu ponad trzysta pięćdziesiąt milionów ludzi...”

„W roku 1957, a następnie w 1958 było nas w manifestacji w Waszyngtonie na rzecz integracji w szkołach pięćdziesiąt tysięcy. W parę lat później zorganizowaliśmy olbrzymią manifestację w Detroit, w której wzięło udział 200 tys. czarnych”.

Pastor King zdobył uznanie. Murzyni z podziwu godną wytrwałością uczestniczyli w marszach i manifestacjach. Biali rasiści zaczęli spoglądać na to zjawisko z niepokojem, a następnie ze strachem.

„Akceptacja metody bezpośredniego biernego oporu dowodziła dojrzałości mas murzyńskich; ponieważ tym samym odważyły się one zerwać z dawnymi zakorzenionymi poglądami naszego społeczeństwa. Zasada „oko za oko, ząb za ząb”, instynkt obrony w obliczu ataku były zawsze traktowane jako najlepsze cechy amerykańskiego mężczyzny. Jesteśmy narodem, który wielbi tradycję Dzikiego Zachodu, a naszymi bohaterami są ci, którzy walczyli o sprawiedliwość zwalczając przemocą niesprawiedliwość. Nie jest rzeczą prostą przyjąć zasadę, że siła moralna ma taką samą moc i zalety, jak zdolność odparowania ciosu siłą, albo powstrzymanie się przed odwzajemnieniem ciosu wymaga większej siły woli i odwagi niż automatyczny odruch obronny.”

Byli i wśród Murzynów tacy, którzy przeciwstawiali się teorii niestosowania przemocy. Pewnego dnia 1958 r. młoda kobieta murzyńska usiłowała zamordować Kinga ciosem sztyletu. Później powstała organizacja „Czarnych Muzułmanów”, odrzucająca koncepcję integracji ras. Ale King nie zaniechał swej pracy i wysiłków. Głównym źródłem natchnienia była dla niego Afryka. Widział jak

tam wyzwały się kraje spod jarzma kolonializmu i jak Murzyni obejmowali odpowiedzialne stanowiska w tych krajach. King wierzył, że taka chwila nadejdzie również dla Murzynów w USA.

— „Na kontynencie, z którego porwano i obrócono w niewolnika, Murzyn obserwuje wielki postęp polityczny. Zdaje sobie sprawę, że zaledwie trzydzieści lat temu w całej Afryce były tylko trzy niezależne narody. Wie, że do 1963 roku ponad trzydzieści cztery narody afrykańskie zrzuciły więzy kolonialne. Murzyn widzi czarnych mężów stanu głoszących w ważnych sprawach w Organizacji Narodów Zjednoczonych, a jednocześnie wie, że w wielu miastach jego własnego kraju nie wolno mu podejść do urny wyborczej. Widzi czarnych monarchów i potentatów panujących w pałacach i wie, że on sam został skazany na przeprowadzkę z małego getta do większego, z jednego getta do drugiego”.

Pastor King nie pragnął zemsty, lecz zmiany na lepsze. Dlatego zaakceptował metodę, która — jego zdaniem — zmienia serca ludzkie, usuwa nieufność i przesady, odpowiada idei braterstwa. Za to też przyznano mu pokojową nagrodę Nobla. Ale nie minęła go zemsta zaślepionych rasistów.

## KOŚCIÓŁ I RÓWNOUPRAWNIENIE RAS

King traktował problem równouprawnienia obywateli jako zagadnienie moralne. Z jego inicjatywy przystąpiło do walki o równe prawa wielu duchownych murzyńskich. Jako ludzie najbardziej wolni, najbardziej niezależni mieli oni iść w pierwszych szeregach i dawać przykład poświęcenia i samopoczucia. Kościół ludzi białych nie poparł akcji pastora Kinga, przynajmniej w okresie początkowym. Zawstydzająco wprost brzmią jego uwagi pod adresem Kościoła:

„Kiedy kilka lat temu niespodziewanie stałem się jednym z przywódców akcji protestacyjnej przeciwko segregacji w autobusach Montgomery, w stanie Alabama, sądziłem, że biały Kościół udzieli nam poparcia. Uważałem, że biali pastory, księża i rabini z Południa znajdują się wśród naszych najsilniejszych sojuszników. Tymczasem jedni z nich wystąpili całkowicie przeciwko nam, nie chcąc zrozumieć ruchu wolności i przedstawiając w fałszywym świetle jego przywódców, inni — zbyt wielu niestety — byli bardziej ostrożni niż odważni i milczeli za bezpieczną osłoną witraży.

Chociaż marzenia moje przysły, przybyłem do Birmingham z nadzieją, że biali przywódcy religijni dostrzegą słuszność naszej sprawy i kierując się głęboką troską moralną, pomogą przekazać władzom nasze uzasadnione skargi. Znow się jednak rozczarowałem.

Słyszałem, jak liczni przywódcy religijni Południa namawiali wiernych, aby stosowali się do decyzji o desegregacji, ponieważ takie jest prawo, ale pragnąłem, by biały pastor

SWIAT na którym żyjemy



## KRYZYS POLITYKI KAPITULACJI

mówił: „Przestrzegajcie tej ustawy, gdyż integracja jest sprawiedliwa moralnie, a Murzyn jest naszym bratem”. Widziałem, jak w obliczu rażącej niesprawiedliwości w stosunku do Murzynów biali duchowni mieli usta pełne niestosownych pobożnych komunalów i świętoszkowatych banałów. Pośród wielkiej walki o wyzwolenie naszego narodu od niesprawiedliwości rasowej i ekonomicznej sły- szałem, jak wielu pastorów stwierdzało: „To są zagadnienia społeczne, którymi Ewangelia się nie zajmuje”. Przyglądałem się wielu kościółom, które poświęcały się nieziemskiej religii, czyniąc dziwne niebiblijne rozróżnienie między ciałem i duszą, pomiędzy świętym i świeckim.

Przejechałem wzdłuż i wszerz Alabamę, Missisipi i wszystkie inne stany Południa. W upalne dni lata i chłodne poranki jesieni spoglądałem na piękne kościoły Południa i ich wysokie strzelające w niebo wieże. Widziałem imponujące budowle tutejszych wielkich uczelni kościelnych. Raz po raz dręczyło mnie pytanie: „Co to za ludzie tu się modlą? Kto jest ich Bogiem? Gdzie byli, gdy z ust gubernatora Barnetta wydobywały się słowa weta i unieważnienia decyzji o desegregacji? Gdzie byli, gdy gubernator Wallace zadał w róg buntu i nienawiści? Gdzie byli, gdy pobici i wyczerpani Murzyni, mężczyźni i kobiety, postanowili wyjść z mrocznych lochów zniechęcenia na jasne wzgórza twórczego protestu?”

Tak, te pytania ciągle mnie niepokoją. Głęboko rozczarowany płakałem nad obojętnością Kościoła. Ale bądźcie pewni, że lzy moje były łzami miłości. Nie ma głębokiego rozczarowania tam, gdzie nie ma głębokiej miłości. Tak, miłuję Kościół, jakże mógłbym inaczej? Jestem w szczególnej sytuacji, będąc synem, wnukiem i prawnukiem pastorów. Tak, widzę Kościół jako ciało Chrystusa. Ale, och! jak bardzo splamiliśmy i zranili to ciało obojętnością społeczną i strachem przed nonkonformizmem.

Był czas, gdy Kościół stanowił potęgę — gdy pierwsi chrześcijanie cieszyli się, że zasłużyli na to, by cierpieć za swoje przekonania. W tamtych dniach Kościół nie tyle był termometrem notującym idee i nastroje opinii publicznej, ale termostatem, który regulował obyczaje społeczne. Kiedykolwiek dawni chrześcijanie przybywali do miasta, ludzie u władzy niepokoiłi się i natychmiast usilowali skazać ich jako „agitatorów z zewnątrz”, którzy „zakłócają spokój”. Chrześcijanie jednak nie ustalali w przekonaniu, że są „kolonią niebieską”, stworzoną po to, by raczej słuchać Boga niż ludzi. Szeregi ich były nieliczne, ale oddanie wielkie. Byli zbyt pochłonięci Bogiem, aby ich strach przybrał „astronomiczne rozmiary”. Ich wysiłek i przykład położyły kres takim dawnym grzechom, jak dzieciobójstwo i walki gladiatorów.

Obecnie jest inaczej. Tak często głos dzisiejszego Kościoła jest słaby, nieskuteczny, o niepewnym brzmieniu. Tak często jest Kościół arcyobroncą status quo. Aparat władzy przeciwnego miasta nie musi obawiać się Kościoła, opiera się na jego milczącej — a czasami nawet głośniejszej — aprobacie, jest dziś sądzony przez Boga bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Jeśli dzisiejszy Kościół nie odzyska świętego ducha wczesnego Kościoła, to zagubi swój autentyczność, straci wierność milionów i zostanie odrzucony jako zbędny klub towarzyski, bez znaczenia dla dwudziestego wieku. Codziennie spotykam młodych ludzi, których rozczarowanie do Kościoła przerosło się w jawny wstręt.”

Pastor King zginął od kuli mordercy. Ale nie zginęła jego idea. Żadna siła nie zdoła już zepchnąć Murzynów amerykańskich do getta, do slumsów, na margines życia. Dotychczas czarni umierali za białych w wojnach imperialistycznych — nadszedł jednak czas, że Murzyni zdecydowali się bronić przede wszystkim własnych interesów, własnych praw.

30 maja br. parlament boński w trzecim czytaniu zatwierdził ustawy wyjątkowe. Za przyjęciem głosowało 334 posłów z ogólnej ilości 396. Chrześcijańska Demokracja (CDU/CSU) wystąpiła jednomyślnie — za; Wolna Partia Niemiec (FDP) — przeciw. Socjaliści (SPD) podzielili się: 158 — za, 53 — przeciw. Był to smutny, może nawet — tragiczny dzień w historii Republiki Federalnej; ponieważ uchwalenie ustaw o stanie wyjątkowym jest otwarciem drogi do nowego faszyzmu — „państwo ma obecnie prawne możliwości użycia nieograniczonej władzy” — jak skomentował ten fakt jeden z włoskich dziennikarzy. Pisaliśmy już na ten temat w numerze poprzednim, dzisiaj zaś pragniemy poświęcić parę słów pozycji socjalistów w NRF.

Już raz za czasów Wilusia socjaliści niemieccy zdecydowali się na popalenie zgola kompromitującego kroku: w imię złe pojętego patriotyzmu, wbrew swemu programowi, wbrew głośniejszym hasłom wypowiedzieli się za wojnę. Socjaliści niemieccy nie wytrwali na pozycjach programowych, zdradzili swoje przekonania, zawiedli zaufanie mas, i... przyczynili się do klęski narodu. Historia często wymierza tego rodzaju karę. Nieco później doświadczyło tego Katolickie Centrum, które głośniejszymi zadczydowało o oddaniu władzy w ręce Hitlera.

Od czasów zakończenia drugiej wojny socjaliści niemieccy (SPD) w NRF prowadzą bardzo niezdecydowaną politykę, a od pewnego czasu cały ich program polega właściwie na popieraniu polityki partii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU/CSU). Jest to wlec tytowa polityka kapitulacji. Ze tego rodzaju stanowisko nie może znajdować pełnego uznania w masach partyjnych — jest rzeczą samą przez się zrozumiałą. Głosowanie za przyjęciem ustawodawstwa wyjątkowego, które w pierwszym rządzie uderzyć może w wywalczoną z takim trudem swobodę i prawa robotnicze, stało się tą przysłowiową ostatnią kropką. Nawet przywódcy SPD, zagłębieni w wygodnych fotelach ministerialnych dostrzegli, że coś niedobrego dzieje się w ich partii, że coraz trudniej znaleźć im wspólny język z dotami partyjnymi i tym łatwiej porozumiewają się z reprezentantami CDU, im wierniej realizują linię chrześcijańskich demokratów. Człowiek polityki SPD mówi o „czasowych niepokojach i nerwowości w partii”, o „ciężkiej sytuacji”, o „zafajdanej sytuacji” (według określenia Wehnera), nie mając odwagi przyznać się wprost, że partia przeżywa kryzys spowodowany polityką wierzuszki partyjnej, polityką kapitulacji.

Gdy rozchodzą się drogi przywódców partyjnych i mas partyjnych, gdy przywódcy ciągną w inną stronę niż chcą iść masy, taka sytuacja musi w końcu doprowadzić do pozbycia się fałszywych przywódców, do ich usunięcia. W bońskiej rzeczywistości grozi to socjalistycznym bonzom utratą ministerialnych foteli, wygodnych stanowisk i znaczenia. Bonzowie socjalistyczni w NRF szukają więc środków zaradczych. Na meza opatrzonosciowego SPD upatrzyła sobie ministra Hansa Juergena Wischnewskiego (czyt. Wiszniewski). Jego rola obejmuje trzy zadania:

— wzmocnienia kontaktów między centralą partyjną, a ogniwami terenowymi;

## SKARBY W REIMS

Ok. 1750 roku gmina miejska w Reims zakupiła kompleks 52 domów należących do kapituły katedralnej z myślą urządzenia w tym miejscu reprezentacyjnego placu miejskiego. Gdy rozpoczęto prace rozbiórkowe obiegła miasto a następnie — całą Francję, wieść o znalezieniu skarbu. Faktycznie, robotnicy wydobyli z ziemi stary worek skórzany, zawierający 800 sztuk złotych monet. Skarb stał się przyczyną wielu sporów, procesów sądowych, aż wreszcie Ludwik XV wydał salomonowy wyrok, żeby skarb podzielić na trzy równe części pomiędzy kapitułę, gminę miejską i lokatorów domów.

Skąd mogą pochodzić skarby ukryte w Reims?

Chrześcijaństwo na terenie Szampanii pojawiło się w III w. Prześladowani i skazywani na śmierć chrześcijanie zbierali się jednak nie w mieście, ale w okolicy gdzie ryli podziemne przejścia, galerie, przybytki święte, które stanowiły miejsce schronienia, odprawiania obrzędów liturgicznych i grzebania umarłych. Po wydaniu edyktu mediolańskiego chrześcijanie zaczęli wznosić świątynie na powierzchni, jawnie. Jedną z tych świątyń w Reims została wzniesiona na terenach kryjówek prześladowanych chrześcijan.



Tu byli faszystyci... z wieśniaczej chaty zostały nędzne szczątki.

— zacieśnienie współpracy między centralą a frakcją parlamentarną,

— likwidację wewnętrzną opozycji w masach partyjnych poprzez propagandę osłabień i programów politycznych partii.

Jak widzimy przywódcy socjalistyczni w NRF próbują ratować sytuację w partii przy pomocy wzmocnienia dyscypliny partyjnej, wzmocnienia kontaktów między poszczególnymi ogniwami i organizacjami oraz nasilenia propagandy w szeregach partyjnych, co ma — ich zdaniem — doprowadzić do zrozumenia polityki realizowanej przez partię i w konsekwencji do jej poparcia. Jak wynika z tego przywódcy socjalistyczni w NRF nie zgłębili istotnych przyczyn kryzysu swej partii albo też tak zdecydowanie odeszli od rozumienia socjalizmu, że pozostała im tylko etykieta socjalistyczna. Kryzys w SPD nie został bowiem wywołany niedostatecznym rozumieniem czy niedostateczną znajomością linii partyjnej, ale przyczyną jego jest właśnie dobra znajomość tej linii, rozumianie, że przywódcy SPD zdradzili program partii i prowadzą masę po linii reprezentowanej przez CDU, po linii militarystyki i faszystacji ustroju.

W NRF-owskiej partii socjalistycznej istnieją trzy ośrodki opozycji wewnątrzpartyjnej: robotnicy, młodzież i koła intelektualistów. Zdaje się, że tej opozycji nie zależy na opatrzonosciowym mężu Juergen Wischnewski. Można żywić nadzieję, że kryzys w SPD będzie się pogłębiał i że w końcu doprowadzi do wykrystalizowania się jakichś samodzielnych ośrodków działalności politycznej, które zechcą zapobiec klęsce, ku której pcha ten kraj chrześcijańska demokracja.

Później powstało przy niej opactwo benedyktyńskie.

W XVIII w. wybuchła wielka Rewolucja Francuska. Nowi władcy sięgnęli po kościoły, po opactwa i po ich własność. Mnisi benedyktyńscy musieli uciekać. Czy zabrali skarby nagromadzone w ciągu wieków? Wieść niesie, że skarby benedyktyńskie zostały wówczas starannie ukryte w wiekowych podziemnych schronach.

Olbrzymie podziemne korytarze (7 km. długie) służą od czasu pierwszej wojny pewnemu wytwórcy win, który przeznaczył je na leżakowanie beczek ze słonecznym trunkiem. Obecnie rozpoczął rozbudowę piwnic. Niektórzy twierdzą, że robi to nie tyle z potrzeby, ile dla odnalezienia benedyktyńskich skarbow... Czas pokaże.

Na miejscu opactwa pozostał murowany domek.





Wspólna fotografia z przedstawicielem Greckiego Kościoła Prawosławnego Archimandrytą Talambekosem w greckiej cerkwi w Odessie.

Pamiętkowa fotografia przed pałacem Arcybiskupa Sergieja w Odessie. Stoją od lewej: Ks. E. Lachocki z Kościoła Prawosławnego z Polski, Ks. Archimandryta Talambekos — z Greckiego Kościoła Prawosławnego, Ks. Tadeusz Hoppe — proboszcz polskiej parafii rzymskokatolickiej w Odessie, Ks. Metropolita Jan, Ks. Senior Karol B. Kubisz — Polski Kościół Ew. — Augsburski, Przedstawiciel władz miejskich Odessy, Arcybiskup Sergiej z Odessy, Ks. Benedykt Sęk z Kościoła Polskokatolickiego — przewodniczący delegacji, Ks. Lucjan Zaperty, Kościół Metodystyczny, Ks. Prof. Agafanin — rektor odeskiego Seminarium Duchownego.



## Z pobytu w Mos- kiewskim Patriarchacie

**P**owiew tęsknoty za tym, co łączy, szukanie związków jednoczących ludzi przynosi już rezultaty...

Nie znając treści listu, jaki wpłynął do Oddziału Krakowskiego Polskiej Rady Ekumenicznej z Moskiewskiego Patriarchatu, niecierpliwie otwierałem kopertę. Jak się okazało było to zaproszenie do odwiedzenia Patriarchatu.

Wczesnym rankiem jedziemy do Przemyśla i dalej przez Lwów, Kijów, do Moskwy. W imieniu patriarchatu wita nas ksiądz Włodzimierz Roszkow. W towarzystwie ks. Włodzimierza udajemy się do Patriarchatu, gdzie wita nas po bratersku ksiądz biskup Juwenalij w imieniu metropolity Nikodema, przewodniczącego Wydziału Zagranicznego Patriarchatu, który w tym czasie przebywał w Stanach Zjednoczonych. Urzeczony serdecznością słów Gospodarza, podziękowałem za zaproszenie i za gościnność. Kolejno przedstawiłem moich ekumenicznych towarzyszy: ks. Eugeniusza Lachockiego, proboszcza parafii prawosławnej w Krakowie, ks. seniora Karola B. Kubisza — proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Krakowie, ks. superintendenta Lucjana Zapertego — proboszcza zboru metodystów w Krakowie, oraz ks. pastora Krzysztofa Bednarczyka, kaznodzieję zboru baptystów w Krakowie.

Zwiedzanie miasta zaczynamy od Placu Czerwonego. Przed nami wspaniały dziewięciokopułowy słynny sobór Pokrowski, zwany cerkwią Błogosławionego Wasyla, zbudowany za czasów Iwana Groźnego dla upamiętnienia zwycięskiej bitwy o Kazan. Przed soborem pomnik Minina Pożarskiego, po przeciwnej stronie placu jedno z największych muzeów Moskwy — muzeum historyczne z trzema milionami eksponatów. U podnóża Kremla uderza w oczy nie kończąca się kolejka ludzi idących w skupieniu oddać hołd wodzowi rewolucji.

Wśród zabytków Kremla szczególną uwagę zwraca piętnastowieczny sobór Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny. Tutaj koronowano władców Rosji. Tu znajdują się grobowce patriarchów i metropolitów moskiewskich. Historyczną osobliwością Kremla jest dzwonnica „Iwan Wielki” górująca nad kopułami cerkwi. Najstarszym zabytkiem architektonicznym jest XV-wieczna cerkiew domowa Iwana III — Sobór Błagowieszczeński.

Pełni wrażeń, opuszczamy mury Kremla. Kolejnym etapem jest miasto współczesne. Oglądamy Teatr Wielki, Uniwersytet Łomonosowa, osiedla mieszkaniowe, zwiedzamy metro, podziwiamy strzelistą iglicę 90-metrowego pomnika kosmonautów, których popiersia z brązu umieszczone są na cokółkach z granitu oraz Galerię Tretiakowską, największy i najbogatszy zbiór malarstwa i rzeźby rosyjskiej.

Wieczorem w towarzystwie ks. Włodzimierza udajemy się na pierwsze spotkanie ze społecznością wiernych w zborze moskiewskim baptystów. Obszerny kościół wypełniony po brzegi. Ponad dwa tysiące wiernych uczestniczy w liturgicznych śpiewach zboru.



Kościół p.w. Św. Piotra, Odessa ul. Chal-turina

Złożyłem pozdrowienia od Kościołów przetrzebionych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Wywiązał się serdeczny dialog. Klimat wielkiej wiary, spontanicznej serdeczności i miłości, towarzyszyć nam będzie do końca dni spędzonych w tym wspomniałym kraju.

Następnego dnia odwiedzamy Zagorsk, stutysięczne miasto w odległości 70 km na północ od Moskwy. Jest to miejscowość pielgrzymkowa i ośrodek życia religijnego. Tu mieści się Moskiewska Akademia Teologiczna, Seminarium Duchowne, ogromny klasztor męski z kompleksem wspaniałych zabudowań. Wśród nich dostojne i wielkie budynki cerkiewne, stanowiące cenny zabytek architektury sakralnej. Wnętrza ich mieszczą największe zbiory zabytków kultury rosyjskiej od XIV do XVIII wieku.

Jest piątek godzina 8.30. U wejścia do świątyni wita nas w imieniu Patriarchy namiestnik — pełniący funkcję opata klasz-



Leningrad — Sobór Księcia Włodzimierza

toru. Zgodnie z religijnym zwyczajem wieni proszą o błogosławieństwo. Podchodzą matki, ojcowie rodzin z dziećmi i młodzież. Czynią to z wielką prostotą, serdecznością i wiarą. Zarliwa wiara tchnie z każdego oblicza, z każdej pieśni.

W gmachu Akademii Teologicznej wita nas rektor Akademii ksiądz biskup Filaret. Młody, uśmiechnięty i pełen rozwagi człowiek kierujący placówką naukową, która w okresie powojennym wydała 38 dostojników kościelnych: metropolitów, arcybiskupów i biskupów. Ksiądz Biskup proponuje nam zwiedzenie uczelni. Zwiedzamy kolejno sale wykładowe i poszczególne katedry, muzeum, bibliotekę, kaplicę, świetlicę i pokoje studentów. Z auli seminaryjnej dochodzi nas głos chóralnych pieśni i tam właśnie zastajemy studentów teologii. Trzystuosobowy zespół pod kierunkiem profesora ćwiczył pieśni cerkiewne. Witają nas setki par uśmiechniętych oczu. Gdy opuszczaliśmy

gmach Akademii studenci zęgnali nas okolicznościową pieśnią „Mnogoje lieta”.

Tego dnia wieczorem odjechaliśmy do Leningradu. Na dworcu kolejowym oczekiwali nas ks. Wiktor Gaidiew, ks. protodiakon Borys Glebow na czele z rektorem Leningradzkiej Akademii Duchownej ks. biskupem Michałem. Miasto białych nocy witało nas blaskiem słońca.

W towarzystwie gospodarzy zwiedzamy Pałac Zimowy, dawną rezydencję carów rosyjskich, słynny leningradzki Ermitaż mieszczący trzy miliony eksponatów. Oglądamy dzieła Rafała, Leonarda da Vinci,

W czasie uroczystego nabożeństwa celebrowanego przez Arcybiskupa Sergieja — uczestników delegacji dzieci witają kwiatami.

Przewodniczący delegacji polskiej Ks. Benedykt Sęk w serdecznej rozmowie z Arcybiskupem odeskim i nersońskim Sergiejem.





Serdeczne pożegnanie delegacji Oddziału PRE na placu katedralnym w Odessie. Przewodniczącą Oddziału PRE ks. Benedykt Sęk w otoczeniu uczestników delegacji i gospodarzy.

Tycjana, Rembrandta, Rubensa, Murilla, Van Gogha, Picassa i innych, antyczne rzeźby, dywany, dzieła sztuki złotniczej. Trudno wymienić wszystkie osobliwości, zabytki i dzieła architektury Leningradu. Zwiedzamy słynny sobór Isaakowski. Jest to jedna z największych świątyń Europy, która dzięki troskliwości władzy radzieckiej została odrestaurowana (zużyto tutaj 400 kg złota). W drodze do twierdzy Pietropawłowskiej zarzynamy się u wejścia rzeki Dużej Newki do Newy, aby zwiedzić legendarny krążownik „Aurora”.

Ksiądz Biskup Michał zaprosił nas na sobotnie nabożeństwo wieczorne. W czasie nabożeństwa chór studentów Akademii Teologicznej wykonywał wspaniałe liturgiczne

pieśni. Było już bardzo późno, gdy w gościnnych murach Akademii spożyliśmy wieczerzę. Słowa serdecznej przemowy Gospodarza domu zapadły głęboko w nasze serca. Byliśmy wśród braci. Wspaniałe są owoce ekumenii. Mówiąc do studentów, wśród których była spora grupa Afrykańczyków, czułem, że przemawiam do ludzi, z którymi jestem mocno związany, albowiem wszystkich ogarniał duch chrześcijańskiej miłości.

W niedzielę udaliśmy się na nabożeństwo do soboru św. Włodzimierza. Olbrzymi kościół wypełniony kilkutyśniczną rzeszą wiernych. Atmosfera religijności i autentycznym wiary przemawia głęboko mimo odmienności obrzędów.

Reszta dnia upłynęła na zwiedzaniu miasta. Wieczorem oglądaliśmy balet w słynnym teatrze leningradzkim.

W poniedziałek odlecieliśmy samolotem do Kijowa. Po przeszło dwugodzinnym locie znaleźliśmy się na płycie lotniska. Tu oczekiwali nas dwaj sympatyczni księża wraz z panem inspektorem J. N. Humeniukiem.

Kijów widzieliśmy przed kilku dniami z okien wagonu sypialnego. W blaskach nocnych świateł wyglądał inaczej niż dziś. Miasto rozległe i ciekawe. Zamieszkaliśmy w hotelu „Ukraina”. W towarzystwie ks. Mikołaja Radeckiego, Aleksego Iljuszenco oraz inspektora Humeniuka udajemy się nad Dniepr, gdzie na monumentalnym cokole stoi pomnik księcia Włodzimierza, pierwszego chrześcijańskiego władcy tej ziemi. Nieco dalej przy Bulwarze Szewczenki zwiedzamy sobór św. Włodzimierza, wspaniałe dzieło pseudobizantyjskiej architektury.

Po klasztorze żeńskim oprowadza nas przeorysza kierująca 250-osobowym zespołem zakonnic. Cisza, pogodny uśmiech mniszek, woń kwiatów i piękno architektury stwarzają atmosferę osobliwie ciekawą i miłą.

Kijów ma bardzo stare budowle sakralne, które nierozzerwalnie łączą się z kulturą miasta. Takim obiektem jest Ławra Kijowsko-Pieczerska z X wieku, siedziba pierwszego metropolity i miejsce pierwszej na Ukrainie drukarni założonej w roku 1515. Następnego dnia jesteśmy w soborze św. Zofii, gdzie złożono doczesne szczątki Jarosława Mądre-

go, prawodawcy Rusi. Tutaj powstały pierwsze kroniki i pierwsza biblioteka państwowa.

Jesteśmy gośćmi egzarchy Ukrainy, arcybiskupa Filareta. Siedzibą egzarchy jest pałac sąsiadujący z naszym hotelem, więc udajemy się tam pieszo. Wita nas sam gospodarz. Uśmiechnięty, serdeczny. Pryskają konwensanse. Egzarcha wspomina o więzach Krakowa z Kijowem.

Z Kijowa lecimy do Odessy. W imieniu arcybiskupa Odessy wita nas rektor Seminarium odeskiego ks. prof. Agafanin. Wspaniałe „zimy” wiozą nas do hotelu. Tym razem jest to dość ekskluzywne pomieszczenie, przeznaczone tylko dla duchownych; znajduje się w zasięgu zabudowań klasztornych.

W obszernym hallu wita nas ks. arcybiskup Sergiej w otoczeniu kapituły. Jest to człowiek niezwykle serdeczny, o błyskotliwej inteligencji i ujmującym sposobie bycia. Sam oprowadza nas po najciekawszych świątyniach, urzędach, bibliotekach. W Seminarium witają nas klerycy gromką, znaną już nam pieśnią „Mnogoje lieta”.

Następnego dnia jesteśmy gośćmi w parafii rzymskokatolickiej pod wezw. świętych Apostołów Piotra i Pawła, gdzie wita nas serdecznie proboszcz parafii ks. prałat Tadeusz Hoppe wraz z wiernymi. Uczestniczymy w ofierze mszy świętej. Jest dzień powszedni godz. 8.30. W kościele około dwu tysięcy wiernych — Polaków. Spiewają polskie pieśni. Radość i wzruszenie ogromne. Na prośbę ks. Hoppe wygłaszam dłuższą przemowę, udzielam błogosławieństwa. W oczach wiernych perłą się łzy wzruszenia.

Zwiedzając port, odwiedziliśmy również w pobliżu stojącą cerkiew greckiego Kościoła Prawosławnego. W progu świątyni przywitał nas archimandryta Talambekos w towarzystwie swego współpracownika. Piękna świątynia pełna ikon, fresków i zapachu kadzidła.

Zegnając się z gronem przyjaciół i braci, obdarowani suwenirami przez arcybiskupa Sergieja, odlatujemy do Moskwy.

W dniu następnym czeka nas wizyta w Radzie do Spraw Religii przy Urzędzie Rady Ministrów ZSRR i w ambasadzie polskiej. W Moskiewskim Patriarchacie o godz. 15.00 pożegnalne przyjęcie, któremu patronuje ks. biskup Juwenalij. Wśród obecnych widzimy przedstawicieli Kościoła Baptystów i księży rzymskokatolickich parafii moskiewskich. Zbliża się chwila pożegnania. W imieniu naszej delegacji dziękuję serdecznie za to, co widzieliśmy, za to, co odczuliśmy sercem. Do wspólnego stołu Eucharystii na pewno jeszcze daleka droga, przeżyliśmy jednak wspólną ucztę jaką jest komunia serc. Biskup Juwenalij obdarza nas pamiątkami, które przedłużą nasze wspomnienia. Wieczorem udajemy się na nabożeństwo.

Następnego dnia „polskim” — Ilem odlatujemy do kraju. W ciągu tych dni braterskiej wizyty powiększyła się nasza rodzina; uświadomiliśmy sobie, że w Związku Radzieckim żyją bliscy nam ludzie, bracia.

Lecąc wśród chmur modliłem się prosząc Boga o pokorę wielką, aby nie uronić nic z tego, co złożył raczył w kruche naczynia serc naszych podczas tych dni pielgrzymowania, by wypełniło się pragnienie Jezusa: abyśmy wszyscy byli jedno, abyśmy zrozumieli, że jesteśmy jedno.

Ks. BENEDYKT SĘK

Złożenie wieńca pod pomnikiem Nieznanego Marynarza w Odessie.





## jedwabna suknia na zimę i lato

**M**imo że pierwsza fala czerwcowych upa-  
łów już za nami to jednak lato w pełni  
a więc ostatni dzwonek aby uszyć lub,  
co jest bardziej racjonalne, kupić letnią  
suknię. Tym razem mówić będziemy o su-  
kienkach dla pań w wieku ponad trzydzie-  
ści lat o figurach raczej zaokrąglonych.

Zacznijmy od tego, że wybierając się na  
zakupy musimy z góry ustalić jaką sukienkę  
chcemy nabyć czy ma ona służyć na wizytę  
czy do pracy i co najważniejsze czy jej mo-  
del będzie korzystny dla naszej figury. Zda-  
rza się bowiem, że śpiesząc po pęczek rzod-

kiewki, zauważamy nagle jakiś ciuszek — i  
jeśli cena jego nie przekracza 150 zł — sta-  
jemy się natychmiast jego szczęśliwymi po-  
siadaczami. Dopiero później w domu docho-  
dzimy do wniosku: ciuszek owszem piękny  
— tyle, że niekonieczny i nadający się ra-  
czej dla młodej dziewczyny o strzelistej syl-  
wetce. Co z tego, że na wysmukłym sklepo-  
wym manekinie wyglądał prześlicznie, kiedy  
pasek na obniżonej talii skraca w sposób  
groteskowy figurę aktualnej właścicielki,  
owalny dekolt niepotrzebnie zaokrągla już z  
natury pełną twarz a do tego materiał, z  
którego uszyto suknię jest w poprzeczne  
paski...

Toteż osoby starsze o nieco cięższych figu-  
rach powinny kierować się następującymi  
zasadami. Wyszczuplają wszystkie zaszewki  
i cięcia pionowe a wzory w poziomy wzór  
i poziome cięcia skracają i zaokrąglają —  
stąd też korzystniej wyglądają suknie nie-  
odcinane. Dekolty w formie rąbu i owalne  
także zaokrąglają twarz. Niewskazane są  
spódnice kloszowe lub układane w fałdy, na-  
tomiasz dobrze wyglądają suknie o linii pro-  
stej lub nieco rozszerzonej zwanej „dzwon-  
nem”.

Na codzienne noszenie najbardziej nadają  
się sukienki uszyte z kretonu lub popeliny  
a odświeżone z sztucznych albo też natural-  
nych jedwabi. W drugim wypadku koszt  
sukni jest niestety dość wysoki ale biorąc  
pod uwagę, że taką kreację można nosić  
nawet zimą na wieczór — oplaca się to żna-  
komicie. Aby nadawała się ona do noszenia

przez okrągły rok należy uszyć ją z mate-  
riału w kolorze „neutralnym” np. beżowym  
lub granatowym.

Na zdjęciu model, który spełnią te wszy-  
stkie wymagania, wykonano go z jedwabiu  
milanowskiego, w granatowo popielatym wzór.  
Trójkątny karczek bardzo wyszczupla górę,  
a długi rękaw zakrywa zbyt tęgie ręce i ra-  
miona. Jest lekko dopasowana w talii pod-  
łużnymi wyszczuplającymi zaszewkami.

Na uszycie (rozmiar 48) potrzeba 2,20 m  
materiału o szerokości 140 cm.

Proszę dodawać do gotowego już kroch-  
malu nieco octu i odrobinę mleka. Dzie-  
ki mleku — krochmal się nie przylepia do  
żelazka, a ocet nadaje perkalikom ładne-  
go polysku.

Emma S. pyta jak przechowywać różę  
w stanie świeżym? — „Mam w ogródku  
różę konfiturową, która w tym roku spe-  
cjalnie obficie kwitnie. Płatki opadają,  
aż jest czerwono na ścieżce, a podobno  
z tych płatków robi się doskonałą konfi-  
turę, a nawet przyrządza na surowo. Jak  
robić konfiturę — to się domyślam, ale jak  
na surowo — to nie wiem.”

Aby otrzymać konfiturę wystarczy przy-  
gotować gęsty syrop, biorąc na 1 kg płat-  
ków róży — 1 kg cukru. Po prostu na

syrop rzuca się przebrane płatki róż i  
smaży aż do przezroczystości.

Aby otrzymać płatki róż „na surowo”  
trzeba w misce (makutrze) ucierać płatki  
róż drewnianą pałką lub porcelanowym  
„moździerzem” razem z cukrem, tak dłu-  
go, aż powstanie jednolita, gęsta masa.  
Dajemy tyle cukru wagowo — ile płat-  
ków.

Inny sposób polega na dokładnym roz-  
tarcu płatków róży z cukrem-pudrem, z  
sokiem z cytryny lub porzeczek i ubiciu  
dokładnym tej masy w małych słoiczkach  
lub nawet musztardówkach.

Róża utarta pierwszym sposobem prze-  
chowuje się zazwyczaj krócej, drugim —  
daje się przechowywać nawet kilka lat  
(tak jak konfitura). Trzeba jednak rze-  
czywiście ubić płatki tak mocno w sło-  
ku, by nie zostało w masie „nic” powie-  
trza. Po ubiciu położyć na wierzchu 2—3  
cm cukru-kryształu. Dla lepszego zabez-  
pieczenia można jeszcze na ten cukier  
położyć krążek papieru pergaminowego  
lub celofanu, mocno nim ugnieść zawar-  
tość słoika i znowu pokryć go warstwą  
cukru. Słoik owinąć celofanem, papierem  
pergaminowym, a najlepiej zamknąć,  
przykręcając pokryweczkę od tzw. sło-  
ków „Twist-Off”. Po otwarciu słoika zimą  
— nie tylko smak róży, ale i jej aromat  
będzie godny podziwu.

Katarzyna P. prosi o przepis na ser  
zgliwiały i pyta, czy zanim zgliwieje mu-  
si koniecznie wydzielać taki odór, że nie  
można wytrzymać w mieszkaniu? „Jestem  
młodą mężatką — pisze — oboje z mężem  
bardzo lubimy ser zgliwiały. Jeszcze go  
nigdy sama nie robiłam, ale jak robiła  
teściowa, to w całym mieszkaniu bardzo  
brzydko pachniało.”

Rzeczywiście na zgliwienie sera trzeba,  
nawet w lecie, czekać kilka dni. Biały  
twaróg należy pokruszyć i zostawić w  
ciepłym miejscu, rozłożony dość cienką  
warstwą, a on już sam zgliwieje. Wtedy,  
to znaczy — gdy jego kawalczki zaczy-  
niają się „ciągnąć”, przekłada się ser do  
rondelka i smaży, dodając do smaku 1—2  
jaja (na 1 kg sera), łyżkę kminku i soli  
do smaku. Gdy już cały ser jest rozto-  
piony, wtedy wlewa go się do salaterki  
lub szklanej miseczki i zostawia do ostyg-  
nięcia.

Stare, doświadczone gospodynie do roz-  
drobnionego twarogu w misce dodają od-  
robinę „na koniec noża” — sody oczysz-  
czonej, posypując nią ser po wierzchu.  
Wystarczy to zrobić wieczorem, aby na  
rano ser był już zgliwiały. Piszemy o tym,  
choć, ...nie polecamy. Są osoby, które po  
nawet maleńkiej ilości sody mają dolegli-  
wości żołądkowe. Poza tym soda wpływa  
niszcząco na niektóre witaminy, a więc...  
można ten sposób przyspieszania gliwie-  
nia stosować raczej w wyjątkowych wy-  
padkach i tam, gdzie to nikomu nie za-  
szkodzi. Proszę napisać o rezultatach.

Katarzyna P. pyta jeszcze — jak zro-  
bić grafit własnym przemysłem, aby nim  
oczyszczyć płytę kuchenną

Wystarczy trochę grafitu z ołówka lub  
sadzy z komina (pieca) wymieszać na  
dość gęstą papkę z odrobiną octu. Nabrać  
na szmatkę i smarować płytę kuchenną  
lub inne żelazne części pieca. Gdy papka  
wyschnie, wypolerować ją suchą szmatką  
do polysku.

SLUCHAJ  
KAMILLI

### DZIS — SAME ODPOWIEDZI

Maria A. pyta, czy nie ma sposobu na  
krochmal, aby się nie lepil do bielizny i  
sukienek krochmalonych. Pisze: „Moje 3  
córki noszą perkalowe sukienki, które  
stale wymagają krochmalenia. I zawsze  
mam kłopoty z żelazkiem, bo krochmal  
się do niego przypala i wciąż muszę żel-  
azko czyścić”.



## coś do picia

Renata K. prosi o przepis na piwo ciemne domowe, które piła u przyjaciół na wsi. Przepuszczamy, że robili je wg następującego przepisu:

### PIWO CIEMNE. DOMOWE

Pół kg mieszanych ziaren zbóż, np. pszenicy, owsa, jęczmienia upalić na patelni aż do zbrązowienia, a potem zemleć na młynku. Do zmielonej masy dodać 3—4 dkg cykorii i zagotować razem z litrem wody. Po zagotowaniu dolać jeszcze 9 l wody. Następnie 70—80 dkg cukru, 5 dkg chmielu suszonego (można kupić w sklepach zielarskich) albo — zamiast chmielu — 2—3 dkg drożdży. Dodać też otartą skórkę z 1 cytryny.

Po upływie kilku godzin przecedzić napar przez gazę i zlać do butelek, które szczelnie korkujemy. Najlepiej zlewać do butelek hermetycznych z mocnym zamknięciem. Przechować w temperaturze pokojowej przez dwa dni. Następnie przemieścić do chłodnego pomieszczenia, lub schować do lodówki. Nie przetrzymywać piwa długo, bo wytwarza się w nim alkohol i piwo już nie jest tak smaczne.

### KWAS PORZECZKOWY

1 kg porzeczek obmyć (lepiej obrać z szypulek, ale niekoniecznie), rozgnieść na plastikowym sicie, zbierając sok, a potem przelewać ok. 10 litrami przegotowanej, ciepłej wody, aż cały sok będzie wypłukany. Woda powinna być przegotowana, ostudzona. Następnie dodać do soku z porzeczek 80 dkg do 1 kg cukru, 2—3 zmielone goździki i małe kawałeczki połamanego cynamonu.

Na koniec dodać 2—3 dkg drożdży rozrortych z cukrem. Zostawić płyn w spokoju na noc (ok. 10 godzin). Po czym przelać go do butelek, szczelnie zamknąć i przechowywać w chłodnym miejscu.

### KWAS Z MARCHWI

1 kg marchwi obrać, opłukać i zetrzeć na tarce. Zalać gotowaną, letnią wodą (ok. 8 litrów). Dodać 40—60 dkg cukru, kwasek lub sok z cytryny do smaku, 4—5 zmielonych goździków i kawałek cynamonu oraz 2—3 dkg drożdży, rozrortych z cukrem i jeszcze — kromkę chleba razowego. Zostawić na noc w ciepłym pomieszczeniu, a na drugi dzień przecedzić, wlać do butelek i szczelnie zamknąć. Po przetrzymaniu kwasu przez 1 dobę w temperaturze pokojowej, wynieść kwas do chłodu lub schować w lodówce.

### KWAS Z BURAKÓW

2 dkg buraków umyć, obrać, zetrzeć na tarce i zalać 10 l przegotowanej, ciepłej wody. Dodać 40—60 dkg cukru, kwasek

cytrynowy do smaku i troszkę osolić. 2—3 dkg drożdży rozetrzeć z cukrem i wymieszać z burakami. Włożyć 1 kromkę razowego chleba. Pozostawić w temperaturze pokojowej. Po ukazaniu się oznak fermentacji — przecedzić płyn, zlać do butelek, zamknąć szczelnie, a po 12—24 godzinach wynieść do chłodu. Kwas jest gotowy do picia. po upływie doby po zlaniu do butelek.

### KWAS CHLEBOWY

1,5 kg razowego chleba pokrajać na cienkie kromki. Ususzyć w piekarniku i lekko je zbrązować. Suchary połamać na drobne kawałki i zalać w emaliowanym wiadrze wrzącą wodą (10 l). To znaczy, że wiadro będzie pełne wody. Przykryć i zostawić do ostygnięcia. Następnego dnia płyn przecedzić — powinien być lekko brązowy, przezroczysty. Dodać do niego cukru — 80 dkg. oraz rozrortę z cukrem 2—3 dkg drożdży. Przykryć i zostawić na dalsze 12 godzin.

Zlać płyn do butelek, dodając do każdej po 2—3 rodzynek. To jest dość ważne, bo rodzynek są też rozsadnikami drożdży. Pierwszą dobę przetrzymać kwas w ciepłym, a potem wynieść do chłodu.

Kwas chlebowy jest najsmaczniejszy na 4 dzień od chwili pierwszego nastawienia. Wtedy też najsilniej musuje. Trzeba go więc bardzo szczelnie zamykać, najlepiej w butelkach z hermetycznym zamknięciem, a jeśli korkami, to nieraz trzeba będzie te korki dobrze do szyjki butelek przywiązać. Nalewać do szlanek ostrożnie, bo tworzy się piana, większa niż przy piwie. Dobrze oziębiony, jest doskonałym napojem chłodzącym, bardzo lubianym podczas upałów. I.



1. Pół kurczęcia na rosół z makaronem i siekaną zieloną pietruszką. Kurczę wyporejowane w sosie śmietanowym, ryż. Mizeria lub salata. Owoce.

2. Kwaśne mleko z kaszą gryczaną. Jajka sadzone, szpinak, młode ziemniaczki z masłem i siekanym koperkiem. Kompot.

3. Zupa pomidorowa z puszki (świetne są zupy produkcji Pudliszek) lub z soku pomidorowego z makaronem. Kielbasa lub kaszanka. Ziemniaki. Surówka z młodej kapusty. Owoce

4. Zupa „nic” z groszkiem ptysiowym.

Gulasz wołowy (z puszki), makaron. Surówka z marchwi. Kisiel agrestowy.

5. Zupa jagodowa z makaronem. Ryba smażona, ziemniaki. Kalafior pod beszamelem. Salata. Szarlotka z rabarbaru lub agrestu.

6. Botwina na cielęcinie z jajkiem na twardo. Naleśniki z serem. Budyń czekoladowy z dżemem lub owocami świeżymi.

7. Kefir, ziemniaki. Makaron zapiekany, np. z gulaszem z drobiu (z puszek) lub resztkami tłustej wędliny. Mizeria. Lody ze świeżymi owocami.

## ZIOŁA KOSMETYCZNE

Wszelkie „ziółka” w Herbapolu są bardzo kosztowne, a możemy je sobie podczas wakacji zebrać sami i... za darmo. Na pewno nam się w ciągu roku przyda np. kwiat lipy, rumianek, suszone czarne jagody, sok z leśnych malin, no i... naturalnie suszone grzyby. Ale chcemy Was namówić, abyście sobie nazbierali również — „ziółek na urodę”. Oto proponowane „zbiory” ziół do mycia włosów. **Rumianek**, zebrać same kwiatki, ale tego rumianku, który ma tzw. koszyczki (żółte środki kwiatu) — po przelamaniu — puszte. Rumianek bardzo nam się przyda do mycia głowy. Zamiast niego możemy od czasu do czasu użyć **szalwii**, kwiatu **dziewanny** lub kwiatu **lipowego**. To będzie doskonała mieszanka ziołowa do mycia jasnych włosów.

Jeśli macie włosy łatwo się tłuszczące, dodajcie do tej mieszanki jeszcze suszonego **skrzypu**.

Do włosów ciemnych, dodajmy więcej szalwii i ewentualnie suszonych liści **orzecza włoskiego**.

Jeśli włosy są słabe, suche, łamliwe, to zastosujcie do ich mycia inną mieszankę: suszone **liście pokrzywy** i **korzenie lopianu**. Do tego można dodać **korzeni mydlnika** i trochę rumianku.

Ale dla słabych włosów można też przygotować płyn do wcierania w skórę głowy. Otóż 3-litrowe napełnia się liśćmi pokrzywy parzące; do tego dodaje się 250 g drobno posiekanych korzeni lopianu, zalewa się to pół na pół octem i wodą. (ok. 1 litra) i gotuje przez 20 minut na wolnym ogniu. Potem odstawić, ostudzić, przecedzić i zlać do butelek. Gdy włosy są słabe smarować skórę głowy tym płynem raz dziennie.

Warto też nazbierać i ususzyć **korzeni tataraku** i dodawać je do każdej mieszanki ziołowej do mycia, czy płukania włosów, bo korzenie tataraku nadają włosom jedwabistość.

Bella

## Kącik grzeczności

Otrzymałmy kilka listów na temat „grzeczności. Wobec tego otwieramy nową rubrykę poświęconą tej tematyce.

### CAŁUJĘ RĄCZKI

P. Adam C. pisze: „Młodzież dzisiejsza jest zupełnie pozbawiona dobrych manier i nie zna form towarzyskich. Byłem ostatnio u znajomych i pocałowałem starszą panią w rękę. Zaraz za mną podszedł do niej młody człowiek, koło 20 lat i choć widział co ja robię (mam po 50) tej pani tylko podał rękę. Na szczęście, na tyle się znał na dobrym wychowaniu, że poczekał, aż ona mu poda rękę, nie wyciągnął ręki pierwszy, jak to robi dużo młodych ludzi”.

Bardzo dziękujemy za tak interesujący list, z którego możemy przytoczyć tylko wyjątki. A na Pana pytanie, czy chcemy poruszać tego rodzaju sprawy, odpowiadamy otwarciem właśnie tej rubryki.

Inna sprawa, że popieramy raczej akcję „Przekroju” o „cmoknonensie”, choć uważamy, że w tym wypadku młody człowiek postąpił niewłaściwie, właśnie dlatego, że witał się z tą panią zaraz po Panu. Ale... nie wiemy, jakie jest Wasze zdanie — Drodzcy Czytelnicy i Czytelniczki w różnym wieku. Napiszcie!

### KTO SIĘ OŚWIADCZA?

RENIA Z. pyta nas, czy to wypada, żeby ona oświadczyła się pierwszą swojemu chłopcu, który jest bardzo nieśmiały. „Czasem widzę, że już ma... na końcu języka te oświadczenia, ale pewnie nie wie, jak to wyrazić i wtedy milczy. Moja energiczna koleżanka mówi, że ja powinnam mu to jakoś ułatwić i sama się przygadać, ale ja też się wstydzę. Przecież to należy do chłopca. Ale ona mówi, że w ten sposób możemy ze sobą chodzić całe życie i nikt nikomu nic nie powie. Zaznaczam, że chodzi już z nim trzeci rok”.

Zdaje się, że koleżanka ma rację. Zaczniemy Ty. Albo też poprosz Rodziców o pomoc. Sprawa może być delikatna.



## Pan Józef Wieczorek z Łodzi

Jest Pan niepoprawny w pisywaniu do nas tajemniczych traktatów teologicznych. Już dwa razy problemowi Trójcy Świętej poświęciliśmy całą tę stronę „Rodziny”, ale Panu to nie wystarczy. Dlaczego? Przypuszczalnie dlatego, że Pan chce nas nawrócić koniecznie na mozaizm (wiarę w jednego Boga w jednej Osobie), a przynajmniej zaliczyć do grona swojej denominacji. Zwracamy uwagę, że w ten sposób Pan uprawia prozelityzm (akcję nawracania na swoją wiarę).

Po raz ostatni w rozmowie z Panem wskazujemy na tekst biblijny, którym chrześcijanie udowadniają istnienie trzech Osób Boskich. Są to słowa Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mat. 28, 19). Ten tekst podkreśla 1) odrębność trzech wymienionych. Skoro Ojciec i Syn są odrębni (a na to wskazuje spójnik „i” oraz grecki rodzajnik rzeczownikowy „ho”) to i Duch Święty jest odrębny, gdyż również stoi spójnik „i” oraz rodzajnik rzeczownikowy „ho”. (Po grecku: „eis to onoma tou patros kai tou huiou kai tou hagiou pneumatou”). 2) w tekście tym wyrażona jest osobowość Ojca i Syna i Ducha Świętego, chociaż brak słowa „osoba”. Jeżeli osobą jest Ojciec i Syn, osobą jest również Duch Święty. 3) Tekst ten wyraża **przymioty boskie** wszystkich trzech wymienionych. Chodzi o sakrament chrztu niezbędny do zbawienia. Zbawia na pewno Bóg Ojciec i Syn Boży, więc zbawia też i Święty Duch. 4) Wreszcie tekst ten wyraża **jedność natury** wszystkich trzech wymienionych. Wynika to z wyrażenia „w imię” („eis to onoma”) a nie — „w imiona”). Imię oznacza istotę i naturę. Jeżeli wszyscy trzej wykonują to samo (jedno) działanie, są jednym Bogiem.

Ten biblijny dowód na istnienie trzech Osób Boskich wzmacnia formułka św. Pawła Apostoła: „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga i uczestnictwo Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi. Amen”. (2 Kor. 13, 13). Przed wyrazem „Boga” i po słowie „uczestnictwo” stoją greckie rodzajniki rzeczownikowe a spójnik „i” stawia Jezusa Chrystusa, Boga i Ducha Świętego na jednym poziomie.

Przypomina nam Pan, że w naszych poprzednich odpowiedziach brak było naszego stanowiska, co do Pańskiego zarzutu, że Duch Święty w Biblii, to nie Osoba, lecz jedynie „moc Boża”. Otóż obecnie ten brak uzupełniamy wskazując na wyżej cytowane dwa teksty, a także na Ewang. Jana 15, 26 oraz 16, 7—14. Z nich dowiadujemy się, że Duch Święty działa jak osoba odrębna od Ojca i Syna. Ześle Go Syn Boży „od Ojca” po to, by „dawał świadectwo o Synu”, by Syna „uwielbił” przez opowiadanie Jego nauki i „bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, powie”. Tak się nie mówi o „czymś” jako „mocy” czy „oddechu”. Tak się mówi o „kimś” jak o rozumnej, działającej istocie.

A więc „coś takiego jak tajemnica Trójcy Przenajświętszej” na pewno jest w Piśmie Św., ale jedynie **co do treści**. Nie ma natomiast teologicznego wyrażenia: „tajemnica

Trójcy”. Czy jednak Panu chodzi tylko o słowa?

A teraz trochę o metodzie naukowej w Pana listach. Ongiś zaznaczyliśmy lojalnie, że Stary Testament milczy o Trójcy Św. (co do treści), chociaż wielu Ojców i pisarzy starożytnych powoływało się na pewne wyrażenia, które jednak nie mają charakteru trynitarnego. Pan był ciekaw, na jakie to teksty starotestamentowe wskazywali owi starożytni pisarze, więc je podaliśmy, ponownie zaznaczając, że nie zamierzamy na nie się powoływać, gdyż są bezużyteczne. I oto co się dzieje? W ostatnim liście do nas Pan na kilku stronach z zapalem udowadnia, że starożytni pisarze chrześcijańscy nie mieli racji, gdyż wyszukane przez nich teksty nie odnoszą się do nauki o trzech Osobach w Bogu. I domaga się Pan, by to w całości opublikować. Pytamy się, po co ten wysiłek. Dlaczego Pan nas przekonywuje w tej sprawie? Dlaczego wywala drzwi otwarte?

A oto ostatnia i ostateczna nasza rada i zarazem prośba: Pisać krótko, jasno i w jednej sprawie. Ale już nie o Trójcy Św. Pozdrawiamy.

## Pani Janina W. z Kielc

Brat Pani powinien przesłać podanie do Sądu Kościelnego Kościoła Polskokatolickiego (Warszawa, Wilcza 31) z prośbą o zgodę na wzięcie ślubu kościelnego w parafii polsko katolickiej w Kielcach. Do podania należy dołączyć wyrok sądu powiatowego o rozwiązaniu małżeństwa cywilnego. Sąd Kościelny bowiem opiera się w takich wypadkach na orzeczeniu sądu powszechnego i bez niego nie może sprawy rozpatrywać.

Informacje o sposobie leczenia choroby Pani podajemy oddzielnie. Serdecznie pozdrawiamy.

## Pani Stanisława Lahutka z Cieszyna

Chrystus nie ustanowił papieństwa. Nigdzie w Piśmie św. Nowego Testamentu nie ma mowy o tym, że biskup rzymski ma być najważniejszy w całym Kościele Powszechnym. Pismo św. milczy też o pobycie Ap. Piotra w Rzymie. Nie twierdzimy, że św. Piotr nie był w Rzymie. Mówimy tylko, że nie wiadomo na pewno, czy był, ponieważ dostarczone dotychczas dowody nie są przekonujące. Wcale by to nie przeszkadzało w nazywaniu siedziby biskupa rzymskiego Stolicą Apostolską, ponieważ z Pisma św. wiemy, że biskupstwo to założył Ap. Paweł, a każde biskupstwo założone przez któregoś z Apostołów jest Stolicą Apostolską (Jerozolima, Antiochia, Efez, Korynt, Saloni i in.).

Ale gdyby nawet Ap. Piotr przebywał jakiś czas w Rzymie i tutaj umarł, nie przemawiałoby to za jurysdykcyjnym prymatem biskupa tego miasta dlatego, że Ap. Piotr takiego prymatu nie posiadał. Nie mógł go sobie wziąć sam, a nie dał mu ani Chrystus, ani reszta Apostołów.

Doskonale znamy cytaty z Mat. 16, 17-19 oraz Jan. 21, 15-17, lecz nie widzimy w nich z tego, co widzi Pani. Tymi cytatai nie

można udowodnić, że św. Piotr był pierwszym papieżem. Można nimi wykazać, że ten Apostoł też miał władzę „związywania i rozwiązywania” i też miał władzę duszpasterzowania podobnie jak wszyscy inni Apostołowie mimo tego, że się Chrystusa trzykrotnie zaparł. Należy stale pamiętać, że Pismo św. prawowierni chrześcijanie (katolicy) zawsze wyjaśniali po myśli Ojców Kościoła. Wiadomo jednak, że żaden z Ojców Kościoła podanych cytatów nie wyjaśniał w tym duchu, w jakim pisze Pani, żaden z nich nie widział w św. Piotrze papieża a w papieżu — św. Piotra.

W różnicy zapatrywań na tę sprawę należy upatrywać istotę starokatolicyzmu. We wszystkich innych zagadnieniach wiary starokatolicy zgadzają się z rzymskokatolikami. Bliżej tę sprawę omawia broszura pt. „Kulisy nieomyślności”, którą można nabyć w Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego. Warszawa, Wilcza 31. Pozdrawiamy.

## UWAGA, CZYTELNICY!

### POLECAMY

- Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15,—
- Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10,—
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

- Historia papieństwa, tom I . . . zł 35,—
- Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . zł 5,—
- Piękna nasza Polska cała . . . zł 15,—
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. . . . . zł 30,—

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpał na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Ruiny zamku Wenecji

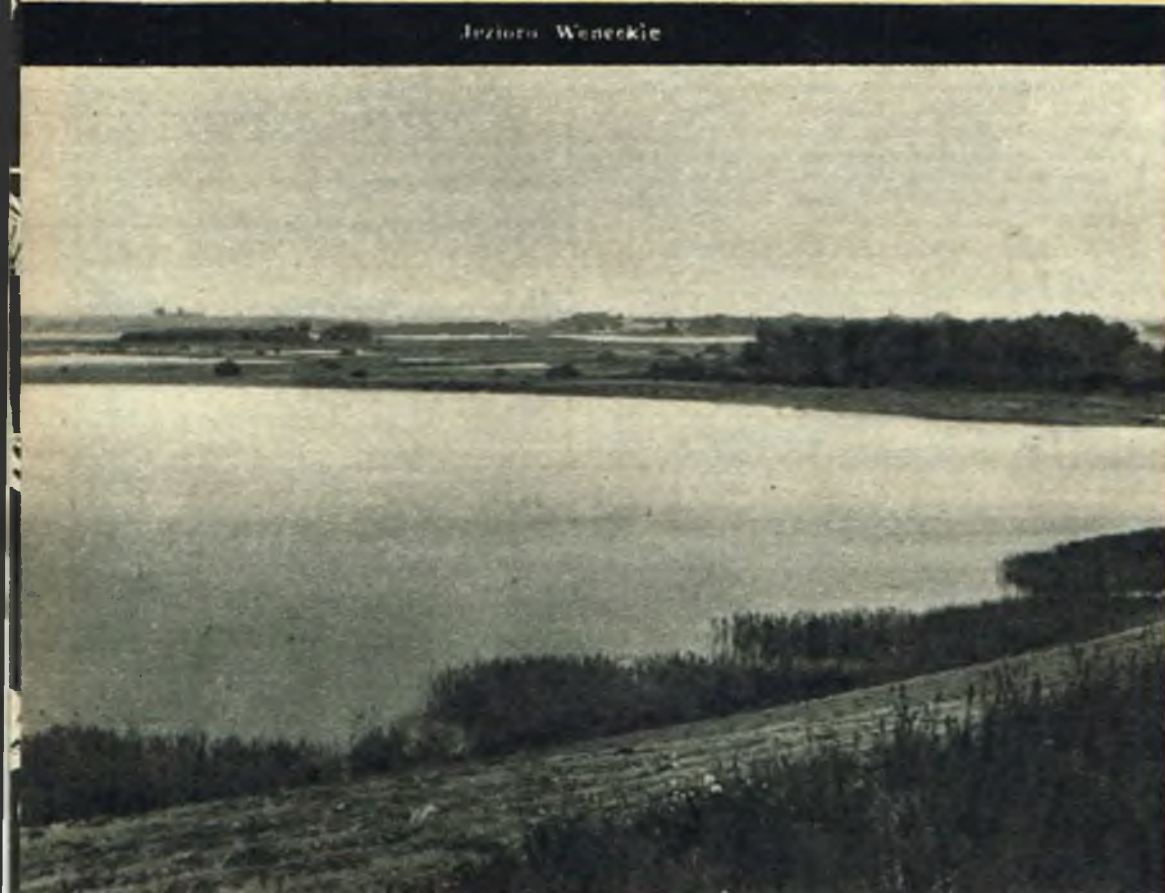


# KRWAWY DIABEŁ Z WENECJI

W tym miejscu zginął zamordowany zdra-  
dziecko Leszek Biały



Jezioro Weneckie



**W**enecja? Tu? — drogowskaz me myi.  
Wskazuje wyraźnie nazwę wsi, wciśniętej  
między spokojne tafle jezior Biskupińskiego.  
Skrzynki i Weneckie. Wśród bujnej zieleni  
plebańskiego ogrodu, wystrzela w górę wie-  
życzka kościółka z 1870 r., dalej za zakrętem  
wiejskiej drogi, porosłe krzewem akacji, dzi-  
kich jeryzyn i olch, ruiny zamku-warowni.  
Jezioro od wschodniej strony podmywa wy-  
niosły pagórek, wciska się w dawne fosy, a  
tataraki i sitowia gąszczem swym bronią do-  
stępu do ruin od tej strony. Wielkie to było  
i okazałe zameczysko. Pan jego i władca,  
smutną pozostawił po sobie legendę. Mikołaj  
z Chomiąży herbu Nałęcz, najzamożniejszy z  
rodu, wznosił tu opodal wsi Mościszewo, oko-

to roku 1390 potężne zameczysko. Zamek go-  
rował nad wsią, jeziorami i mokradłami.  
Wieś i zamek zmieniły nazwę prawdopodobnie  
na skutek woli możnego władcy. Kasztelan  
nakielski, sędzia kaliski, nieokielzany  
władca Mikołaj palił, burzył i mordował oko-  
liczne wsie arcybiskupie w wojnie domowej  
w okresie burzliwych lat po śmierci Ludwika  
Węgierskiego (1383—1384). Przeciwnicy dali  
mu miano weneckiego diabła krwawymi  
złóskami zapisane w historii.

Nie miał w późniejszych latach zamek  
szczęścia ani do uczt wesolych, ani innej  
legandy jak tragiczna. Arcybiskup Mikołaj  
Trąba w XV wieku, zamienił go na więzienie  
dla duchowieństwa, które przejmować po-  
częło się duchem reformacji. Późniejszy wła-  
ściciel zamku arcybiskup Jakub z Sienna,  
częściowo kazał go rozebrać. Wenecja, która  
zyskała prawa miejskie nie rozwijała się a  
z czasem rozpadła się warownia.

Lopaty archeologów odkryły tu wiele cen-  
nych śladów i pozwoliły ustalić układ zam-  
ku, a o Mikołaju herbu Nałęcz zwanym  
Krwawym Diabłem z Wenecji pozostał jak  
epitafium wiersz

„kłamstwem pokuta twoja w zamku  
i łańcuchach,  
kłamstwem ogień w twych ustach  
w rzezi i zabójstwach,  
które się w wyobraźni zrodziły pospólstwa,  
(fragmen)

Na przeciwnym krańcu jeziora Weneckie-  
go, naprzeciw ruin zamku Wenecji na wznie-  
sieniu rozpościera się wieś Marcinkowo Gór-  
ne. Tu zginął zamordowany przez Światopel-  
ka w roku 1226 książę Leszek Biały. Stał w  
tym miejscu wzniesiony przed wojną pom-  
nik, który hitlerowcy zniszczyli. Dziś przy-  
szosie wybudowano wiatę której ściany wy-  
kładane mozaiką przedstawiają rycerstwo  
średniowieczne, a u góry napis oznajmia tu-  
rystom o historycznych walorach tej wsi. Z  
tego punktu widoczne są jezioro Złńskie,  
wieś Gąsawa, i malownicze okolice tej części  
województwa bydgoskiego.

JANUSZ CHODAK